ERAZM KRZYSZKOWSKI.

NA STARYCH SKRZYPKACH

POEZYE



Lwów.
K. S. JAKUBOWSKI.
1900.

NA STARYCH SKRZYPKACH

POEZYE

ERAZMA KRZYSZKOWSKIEGO

Z RYSUNKAMI

JÓZEFA CZAJKOWSKIEGO.

LWÓW.
NAKŁADEM RODZINY.
1899.

Z drukarni „Słowa Polskiego“ pod zarz. Z. Hałacińskiego.

KOMU ŚPIEWAM?

Szarą, małą ja ptaszyną,
Co lubego szuka cienia...
Polki! dla was tylko płyną
Pieśni moich tkliwe pienia.

Ja, kwiat róży z kolców zbroją,
Co wyniośle patrzy z góry,
A z was każda siostrą moją,
Polskiej ziemi piękne córy!

Ja motylem znów, o, dziwy:
Piję rosy łzę z bławatów,
Piję rajski uśmiech żywy
Z polskiej niwy, z naszych kwiatów.

Ja słowiczkiem, ja ptaszyną,
Co lubego szuka cienia...
Polki! dla was tylko płyną
Pieśni moich słodkie pienia.

W Wiedniu 1884.

NA STARYCH SKRZYPKACH.

Na starych skrzypkach, grajku, graj
Młodości pieśń wesoło!
Na świecie smutno... skonał śmiech,
Mazgajów zgraje wkoło.

Zdaleka szare płyną mgły,
Świat cały w nie owiany;
Symbolem biedy: ból i łzy,
Nastroje, lub nirwany.

Do licha! dość cmentarnych pień!
Rozpogódź smutne czoło,
Na starych skrzypkach, grajku, graj
Młodości pieśń wesoło!

* *
*

Bądź pozdrowioną! z nieba, ty,
Miłości piosnko tkliwa,
Chociaż cię krytyk rzuca w kąt,
Jak stare żelaziwa,

Choć tobą gardzi mędrców tłum
I młodzież bilardowa,
Bądź pozdrowioną! Ty, jak kwiat,
Co ziarno życia chowa.

Piosnko miłosna! ły, jak kwiat
Zjawiasz się z życia wiosną....
Na starych skrzypkach, grajku, graj
Wesołą pieśń miłosną.

W Rymanowie 1895.



MOJA DOLA.

Całować i nucić,
Dolaż moja taka.
Nie żałuj, dziewczyno,
Ustek dla śpiewaka!
    Bez słodkiej maliny,
    Bez ustek czereśni,
    Nie byłoby życia,
    Nie byłoby pieśni.

Cóż, żebym w spokoju
Setne przeżył lata
I chciwie pochłonął
Wszystkie księgi świata;
    Bez słodkiej maliny,
    Bez ustek czereśni,
    Nie byłoby życia,
    Nie byłoby pieśni.

A choćbym i w niebie,
Skrzydłem lśniąc anioła,
W gwiazd morzu się kąpał
Pośród nimf dokoła;

Bez słodkiej maliny,
Bez ustek czereśni,
Nie byłoby życia,
Nie byłoby pieśni.

Jak pszczółka robocza
Z kwiatów zbiera miody,
Tak ustek nektarem
Żyje pieśniarz młody;
Bez słodkiej maliny,
Bez ustek czereśni,
Nie byłoby życia,
Nie byłoby pieśni.

Całować i nucić,
Dolaż moja taka,
Nie żałuj, dziewczyno,
Ustek dla śpiewaka!

W Wiedniu 1885.



SEN MEDYKA.

Raz o północy, gdym nad książkami
Siedział, a czaszki miał w dłoni,
Nielekarskiemi spojrzę oczami
I pomyślałem tak o niej:

Szkoda tych ząbków — jakaż myśl pusta —
Ach! śmierć nieczuła na wdzięki,
Może te zęby zdobiły usta
Nadobnej jakiej panienki.

I tak patrzałem w szkielet kościany
Niepomny na czas północy,
Aż Morfeusza cień zagniewany
Użył nademną przemocy.

We śnie spostrzegam, że czaszka owa
Zmienia się mi przed oczami:
Znikają kości — ha! trupia głowa
Obrasta wkoło mięśniami!

Splot żyłek między mięśnie się chowa
I nerwów pajęcze sieci,
A ówdzie, niby rzeczka pąsowa,
Tętnica wijąc się leci.

Widok ten kryje płaszcz miękiej skórki,
Już śliczna rzęsa rozpięta;
Z pod niej wychodzą, jak księżyc z chmurki
Melancholiczne oczęta.

I tak już dzieło skończone całe;
Prześliczna blondynki głowa,
Różane wargi roztwiera małe
I rzecze do mnie te słowa:

Młodzieńcze dobry, przez słów niewiele
Z strasznej wybawiasz mnie męki...
Niechaj się szczęście u stóp twych ściele,
Żeś dostrzegł w kościach mych wdzięki.

Byłam ja niegdyś tak piękną, młodą,
Jaką mnie widzisz w tej chwili,
Szaleli chłopcy za mą urodą,
Tysiąc grzeczności prawili.

Lecz ja w swawoli mojej dziecięcej
Rozdałam dosyć koszyków
Dla różnych chłopców, ale najwięcej
Nienawidziłam medyków.

Z żelaza macie serca i noże
Mawiałem do nich w mej złości,
W żadnym medyku, w żadnym doktorze
Nie ma ni za grosz litości.

Wkrótce mnie srodze skarały nieba,
Bom zmarła w dwudziestej wiośnie

I lat już wiele, wiedzieć ci trzeba,
Trawa na grobie mym rośnie.

Ach, cisza błoga byłaby miłą
Dla biednej, tęsknej mej duszy,
Lecz sto anielskich trąb wygłosiło
Straszliwy wyrok katuszy:

Za to, żeś mężczyzn nienawidziła
I Eskulapa kapłany,
Twą duszę porwie piekielna siła
A strzedz jej będą szatany.

A twój zaś szkielet kościany, trupi
Będzie medyków własnością,
Dopóki który z tych, co cię kupi
Nie nazwie ciebie pięknością.

Jak Bóg rozkazał — tak się też stało:
W noc ciemną grabarz szkarada
Z sukienek białe obnaża ciało
I na swój wózek mnie wkłada.

Potem mi obie ucięli rączki
I skórę zdarli jak dzicy,
Tłuszcz sprzedał grabarz babom na pączki,
A kości wzięli medycy.

Odtąd je obracają w noc, we dnie,
Dokoła po tysiąc razy
I powtarzają, ach! nudne brednie,
Łacińskie jakieś wyrazy.

Lecz gdy karnawał znowu zawita,
Oni hulają w tej dobie,
A ja, gdzieś w kącie, pyłem okryta,
Leżę spokojnie jak w grobie.

Czasem mnie jeden drugiemu sprzeda.
Zabawni są ci doktorzy:
Niejeden przeklnie mnie — istna bieda,
Gdy egzaminu nie złoży.

Ty jeden tylko, mój przyjacielu,
Spojrzałeś okiem poety,
Tyś mnie z mąk strasznych wybawił wielu,
Odkrywszy piękność kobiety.

W tem jasność jakaś mnie przebudziła:
Ze stołu znikła gdzieś głowa,
A na jej miejscu nadziemska siła
Wyryła rylcem te słowa:

Pieśnią zapalaj płomień w iskierce,
Kochaj roskoszne dziewczęta,
Miłość umai młode twe serce
I w srebrne sidła je spęta.

W Krakowie 1877.

MEDYK I ŻABA.

Medyk chciał z żywą żabą robić doświadczenie:
Więc jej skórę rozpłatał zgrabnie i uczenie,
Żaba, myśląc, że prośbą litość w nim obudzi,
Rzecze: „Nie męcz mnie — dosyć nazabijasz ludzi".

W Krakowie 1878.



WRÓBEL I WISIENKI.

Znałem panienkę jedną młodziutką,
W tym wieku może, jak pani,
Już zarzuciła sukienkę krótką,
Chociaż niejeden to gani.

Wprawdzie już oczek w dół nie spuszczała,
Lalki na strychu za paką,
Lecz miała wadę dziecinną, mała...
A czy też pani wie, jaką?

Ledwie przypadkiem kawaler jaki
Rzekł o kochaniu dwa słowa,
Już Wandzia piecze po uszy raki,
Z pokoju uciec gotowa.

Próżno jej nieraz plotłem androny,
Że wróble lubią wisienki,
Że czerwonością ptaszek złudzony
Podzióbie licek jej wdzięki..

Raz, gdym jej prawił półgłosem w uszko
Powiastkę pełną humoru,
W rozmowie rzekłem wyraz: „serduszko"—
Nie więcej — słowo honoru.

W tej samej chwili na Wandzi uszka
Wystąpił raczek maleńki,
Potem i buzia niby jabłuszka,
Lub jak dojrzałe wisienki.

Nie było wprawdzie wróbla w pokoju,
Coby był wisien łakomy,
Jej wzrok niewinny, pełen spokoju,
Przecież był straszkiem ze słomy.

Więc powtórzyła się, z lat dziecinnych,
Owa bajeczka, co kréśli
O lisie i o jagodach winnych,
I takie przyszły mi myśli:

Że słonko jeszcze nieraz zaświeci
I dzionków dosyć naliczy,
Zanim szczęśliwy wróbel przyleci
Zaznać tych wisień słodyczy.

w Krzeszowicach 1878.



W ALTANIE.

2*



I.

Jak zwyczajnie przy dworze nie brakło ogrodu:
W nim drzewa owocowe i dzikie dla chłodu;
Była także i lipa. Lip dosyć jest wszędzie,
Lecz co było na lipie, nie wiem, czy gdzie będzie.
Bo po schodach kręconych szło się do altany —
Tam wygodne ławeczki i stolik drewniany,
A wszystko to wysoko między gałęziami.
Tameśmy to oboje nieraz godzinami
Siadywali, jak w gniazdku piskląt młodych dwoje,
Więc nam ptaszki dawały koncert i pszczół roje,
A szum gałązek lipy i listeczków drżenie
Budziło w sercach naszych miłosne marzenie.
Zasłonięci od świata liści parawanem,
Jak żagiel tchnieniem wiatru lekko kołysanem,

Tak płynąc po powietrzu w tej zielonej łodzi,
Bawiliśmy się dobrze, weseli, bo młodzi.
Nudy były nam obce — nie brakło roboty:
Jam jej zwykle czytywał powieści, ramoty,
Ona chustki znaczyła, jasia haftowała,
Lub robiła bukiety. Także i kabała
Nieraz nam coś wróżyła — gier było bez liku,
Nawet szachy mieliśmy schowane w stoliku.

Na początku to zwykle były sprzeczki małe:
Kto ma zacząć? — Kto czarnem gra, a czyje białe?
A potem tożto śmiechu bywało niemało,
Gdy się ważną figurę zdradą porwać dało.
Jam ją zwykle zagadał. Raz, naprzykład, prawię:
— „Wie pani, śliczny sen dziś miałem. Jak na jawie,
„Widziałem gdzieś na łące... lecz może to zrani
„Czyje serduszko?...

— „Mów pan!“

— „Widziałem panienkę,
„Z buzi, oczek i noska podobną do pani...
„Nawet włosy tej barwy miała i sukienkę —
„Przebiegła około mnie, jak sarenka płocha,
„I szepnęła mi w ucho, że mnie bardzo kocha.“
— „„„Ale pan w sny nie wierzysz? — Przyznaj się [pan szczerze.‘“
— „Wierzę“, rzekłem, i koniem zabrałem jej wieżę.
— „„„Wolno mi się poprawić?‘“‘

— „Nie, pani, nie można“.
— „„„Dobrze, będę już więcej na przyszłość ostrożna‘“‘
I śliczne czoło marszczy, Wenus zagniewana,
Podpiera główkę, mówiąc: — „„„Ukarzę ja pana!‘“‘
Wnet też wybuch, okropnej zemsty objaw nowy,

Bo ze śmiechem w dłoń klaszcząc, krzyknie:
— [„„Szach królowej!"“
— „O! ma droga królowo!“ zawołam w zapale,
„Gdybym cię miał utracić, w łeb sobie wypalę;
„Serca mego królowo! Piekłu dałbym duszę,
„Gdyby było potrzeba! — A ciebie mieć muszę!“
Lecz gdym trochę za śmiało spojrzał w jej źrenice,
Zaraz oczy spuszczała w dół, na szachownicę.

Tak wśród sprzeczek i zabaw szczerej wesołości
Czas nam mile upływał — chyba, że kto z gości
Przybył i nam niekiedy zamącił zabawę.
Bo nieraz w tej altanie pili goście kawę —
Czegoś wtedy i panna nie była wesoła
I ja zły po ogrodzie chodziłem dokoła,
Albo ległem na trawie, lub pod gruszy cieniem,
Wzywając z niebios muzy, porwany natchnieniem,
Jak rycerz błędny marzeń przebiegłem krainę,
Zdobywając jej zamki i śliczną blondynę.
W szale młodości, dziwnym natury kaprysem,
Któż z nas, choćby raz w życiu, nie był wier-
[szopisem?
Homo sum... i jam dosiadł pegaza, mospanie,
I pewnego poranku pięknego w altanie
Przyczytałem jej świeżo ułożoną odę,
W której wielbię jej postać, jej wdzięk i urodę.
— „„O, bardzo proszę, rzekła, niech też pan obierze
„„Inny przedmiot czułości — radzę panu szczerze...
„„Może jaką rusałkę, albo nimfę wodną...
„„Ja jestem prozaiczką — tych wierszy niegodną.‘“
Ja na to: — „Ach, doprawdy pani jesteś w błędzie,

„Wszak przedmiot godny sztuki mogę znaleść
[wszędzie:
„Raz uwielbiam aniołów, lub nimfy urocze,
„Czasem znów strój pasterki, albo jej warkocze—
„Z tego, co wraz z pięknością łączy dobroć w parze,
„Zwykłem budować muzom ofiarne ołtarze,
— „„To pan nadobnej duszy szuka w pięknem ciele?
„„Wiesz pan, żeś u mnie stracił na wartości wiele,
„„Bo podobno to przedmiot każdego poety
„„Być stałym, póki innej nie pozna kobiety.““
Więc zacząłem odpierać te zarzutów strzały,
Cnoty mężczyzn podnosząc, ich charakter stały.
Nie szczędziłem natomiast płci nadobnej wcale,
Przenoszącej nad miłość stroje, przepych, bale.
Więc, gdy tak mej słuszności gorąco dowodzę,
Odeszła ma ślicznotka zagniewana srodze —
I już mnie unikała potem dzionek cały,
Lecz gdy mi się długiemi te dąsy wydały,
Przyrzekłem jej poprawę w udanej pokorze,
Sądząc, że się da łatwo przyprosić już może.
Więc prosiłem, by na znak zgody, pojednania,
Dała mi choć paluszek do pocałowania.
— „„Paluszek pan chce tylko? — to rzecz bardzo
[małą,
„„Lecz pomnę, co mi ciocia nieboszczka mawiała:
„„Dasz mężczyźnie paluszek — zechce rączkę całą;
„„Dasz rączkę — i to potem będzie mu za mało.
„„Kiedy więc pan koniecznie tych przeproszeń
[czeka,
„„To zawrzyjmy już pokój, ale tak — zdaleka.““
Przystać na to musiałem, chociaż mnie pokusa
Brała na ślicznej rączce wycisnać całusa

Więc zacząłem knuć spisek w myśli przez noc całą,
Jakby podstępem raczkę zdobyć się udało,
Wkrótce sposobność dobrą miałem: Moja miła
Drobną rączką w ogrodzie bukiecik robiła,
Jam jej kwiaty podawał do rąk ze stolika,
A równocześnie jadłem wisienki z koszyka.
— „„„Mój Boże!“““ zawołała, „„„jaka piękna róża!
„„„Jak pachnie mile — patrz pan, jaka duża“‘,
Ja jej słuszność przyznałem, że kwiat jest wspa-
[niały,
Lecz sądziłem, że zapach pewno będzie mały,
Bo choć kwiat bardzo wielki, zapach nieraz mierny.
— „„Doprawdy! więc powąchaj Tomaszu nie-
[wierny,““
Rzecze, zbliżając różę pod nos do mej twarzy.
Ja wtedy pomyślałem: — „Nie prędko się zdarzy,
„Nim się zbliży do ust mych rączka taka biała.“
Więc ją w łapkę cmoknąłem. Ona się spojrzała —
— „„Co to?““ rzecze — „Nic, pani, róża miłej woni“.
I w tej chwili uczułem klapsa na mej dłoni.
— „„Jesteś pan dziś niegrzeczny.““ — „Pani winna
[sama“ —
„No, wiedz pan, że to o tem będzie wiedzieć
mama.““
„O co wam to tu idzie?“ spyta głos nam znany
Mamy, która w tej chwili weszła do altany.
— „„Proszę mamy, bo... pan dziś był taki zuchwały,
„„Że . . . róże . . . co dopiero rozwinąć się miały,
„„Chciał mi je poobrywać, alem mu nie dała.
„„I z tej przyczyny sprzeczka między nami mała...
— „Ach! pani, zbrodni karą bywa zwykle męka,
„Więc mnie róża ukłuła, aż mi spuchła ręka.“

To mówiąc pokazałem rękę zrumienioną
Od klapsa; lecz i panny lica czegoś płoną . . .
Później różne-m do gniewu wymyślał powody,
Wiedząc, że zawsze przyjdzie po burzy do zgody,
No i że przy poważnym przeprosin obrzędzie
Ucałować jej rączki sposobność znów będzie,
I pomału tak mi się oswoiła mała,
Że klapsami, lub mamą już straszyć przestała.

Tak to więc — codzień w miarę dłuższej znajomości
Przybywało humoru nam i wesołości.
Raz siedzieliśmy szarą godziną w altanie —
Mówię do niej: „Wie pani, zabawmy się w śmianie“.
Ona taka chichotka, więc też bez przyczyny
Śmieliśmy się serdecznie całe pół godziny.
Wreszcie ona powiada: — „„Dosyć już, mój panie,
„„Teraz znów dla odmiany bawmy się w pła-
[kanie.““
— „O, w tem już, pani, niema zgody między nami,
„Tylko panie umiecie tak szafować łzami,
„Mężczyźni bardziej skąpi, bo oprócz w powiciu,
„Łzę w oku mają tylko razy kilka w życiu.“
I nie wiem, czy sam dyabeł szepnął mi to zdanie,
Bo rzekłem: — „To już lepiej bawmy się w kocha-
[nie . . .“
— „„Kiedy... bo ja nie umiem...““—„A to nic
[nie szkodzi,
„Już ja panią nauczę. . .“ W tem ojciec nadchodzi:
Struchleliśmy oboje — stary zmarszczył czoło,
Wąsem ruszył i na mnie spojrzał niewesoło.
„Ha, przerwałem lekcyę, jakże przedmiot zwie się?
„Czy może wykładałeś asan o magnesie?

„Mości nauczycielu, dosyć już tej szkoły,
„Powinieneś też wiedzieć, że zbytnie mozoły
„Źle wpływają na zdrowie — mój panie jedyny,
„Tak przedłużasz lekcyę do późnej godziny?
„Czy może uczennica niebardzo pojętna
„I twym pięknym wykładom nie tak bardzo chętna?
„Szkoda, już nie będziecie się więcej uczyli,
„Bo właśnie też list z poczty dostałem w tej [chwili.
„Żebyś jutro przyjechał, pisze mi twój tata —
„A teraz chodźcie — dawno wystygła herbata".

II.

Widzę, że z pań niejedna zgniewana na tatę,
Że nam zepsuł zabawę, prosząc na herbatę.
I wiem też, że wątpliwość nasuwa się mała,
Czy nam owa herbata bardzo smakowała,
I żeście me szanowne słuchaczki, nierade,
Że na drugi dzień zaraz od mej lubej jadę.
Więc, aby was pocieszyć, jam wyznać gotowy,
Że następnych wakacyj znowu cień lipowy
Był świadkiem naszych rozmów, użyczał nam
[chłodu,
A wietrzyk niósł nam wonie różane z ogrodu...
I teraz znów tak samo, jak w minionym roku,
Przeglądałem się codzień w jej błękitnem oku,
I znów graliśmy w szachy, robili bukiety,
Aż jedna chwila szczęście zmąciła — niestety!

Było to po południu, więc, według zwyczaju,
Poszliśmy się ochłodzić w zieloności maju.
Lecz, co teraz opowiem, niechże znowu panie
Nie myślą, że to własnych mych wrażeń wyznanie,
Bo, jakkolwiek przedstawię scenę nader śliczną,
Wszystko w niej będzie tylko bajką poetyczną.

Żeśmy nie próżnowali, aby państwu dowieść,
Powiem, żeśmy czytali razem, jakąś powieść,
Której bohater z lubą w Pirenejach gości —
Chcąc czytać razem, trzeba i siedzieć w bliskości,
Więc nie dziw, że rozdzielał nas tak mały przedział,
Żem o każdem puknięciu jej serduszka wiedział.
Przeto z powodu tego zbytniego zbliżenia,
Najprzód od mam obecnych żądam przebaczenia,
Bo choć jestem dość skromny, nie zawadyaka,
Przecież scena gorsząca może wypaść jaka,
Bo figlarne jej włosy drażnią moje skronie,
A me oko, nie w książce, lecz w jej oczach tonie.
Aż ona mnie zapyta: — „„Co pan w oczy moje
„„Patrzy wzrokiem tak dziwnym? — ja się pana
[boję...““
— „Ach! pani! Ja szalony, pani, kocham ciebie!“
Rzekłem, tuląc ją drżącą oburącz do siebie,
I jakoś się to stało, chcący czy niechcący,
Złożyłem na usteczkach całus tak gorący,
Że usta nasze, żarem ognia roztopione,
Spłonęły, a ja ogień ten niebieski chłonę.
Ona się nie broniła, — tylko odurzona
Pytała urywkowo, jakby wpół uśpiona:
— „„Co to jest!... Co pan ze mną wyrabiać zaczyna?
„„Ja tego nie rozumiem... pan się zapomina...
„„Ach, Boże! Boże!... Idź pan!... co to wszystko
[znaczy?
— „Luba moja!... ty nie wiesz... ja umrę z roz-
[paczy“ —
A ilem razy przysiągł i skłamał na poły.
To mi chyba w dzień sądny przypomną anioły.
Więc gdy jej niestworzone rzeczy takie baję,

Rzekła: — „„„Że mnie pan kocha, to się panu zdaje,
Kto kocha, ten szanuje...““ i jak oparzona,
Wyrwała się z objęcia mego zapłoniona.
— „O zapomnij to, pani!“ Jęknąłem z altany.
— „„„Sądziłam, żeś pan trochę lepiej wychowany.
„„„Radzę panu mieć zawsze blisko szklankę wody,
„„„A przebaczam, wzgląd mając na wiek pański
[młody.““

Od czasu tego ileż rzeczy się zmieniło:
Pannę za mąż wydali i ani się śniło
Nikomu, by mnie chociaż na drużbę zaprosić;
A lipa — tej mi nigdy żal nie będzie dosyć.
Słyszałem, że podobno wichrem połamana;
Tak to więc poszła w niwecz i nasza altana,
A jedyna pamiątka po mojej kochanej,
Pozostał mi malutki jasiek haftowany
I moralna nauka tej, mniej więcej treści:
Że odtąd już się boję tak czytać powieści.
Ale szachów partyę niejedną wygrałem:
I kwiaty również dotąd uwielbiam z zapałem:
I zawsze, jak motylek, z róży na bławatek,
Z bławatka przelatuję znów na inny kwiatek,
Aż jakiego dziewczęcia kiedyś rączka biała
Szpilką, co z weselnego wianka ją wyrwała
Motyla do serduszka swojego przyszpili:
Wtedy może raz skończę ten zawód motyli.

W Krakowie 1879.

SZKLANE SERCE.

Bardzo już dawno żył król bogaty,
Moi słuchacze łaskawi,
Lecz w którym kraju, przed wielu laty
Tego kronika nie prawi.

Ten król miał wówczas małego syna —
Jedynak to był pieszczony:
Trzęsła się nad nim dworska drużyna
I wielki ochmistrz korony.

Raz ów królewicz dosiadł konika
Ze starej miotły. Szczęśliwy
Jedzie na wojnę: szablą z patyka
Ścinać na łące pokrzywy.

Na błoniu zaczął gonić motyle,
Oglądać kwiatki ciekawie,
A że się malec nabiegał tyle,
Więc zasnął słodko na trawie.

Aż tu wychodzi z parowu żaba
I — w czarownicę zmieniona
Idzie kulawa w łachmanach baba
Tam, gdzie dziecina uśpiona.

Dziecku makówkę na każdem oku
Dla snu twardszego położy,
Rózgą z osiny po lewym boku
Trąca, aż pierś się otworzy.

Potem kościstą rękę szeroką
Kładzie na płuca gorące
I z nich wyjmuje z krwistą posoką
Czerwone serce bijące.

A w miejsce jego chłopięciu wkłada
Serce z szklanego kryształu;
Pierś znów zamyka i z tego rada,
Kulejąc, znika pomału.

Gdy się to działo, zdala na łące
Król siedział w oknie zamkowem,
Patrzał na szyby w słońcu błyszczące
I myślał o tem, o owem.

Nagle na szybie coś zabrzęczało:
To pszczółka, owad skrzydlaty.
—„Cóż cię tu, pszczółko, rzekł król, zagnało,
„Czy znaleźć chciałaś tu kwiaty?"

—„„Jam tu nie przyszła"", pszczółka mu rzecze
„„Szukać słodyczy miodowych,
„„Smutne ci wieści niosę, człowiecze,
„„Choć żal mi włosów twych płowych.

„„Twój syn na łące śpiące miał lica,
„„Jam na dnie kwiatka się skryła

„„Ztamtąd widziałam, jak czarownica
„„Szklane mu serce włożyła.

„„Biedny, kto takie serce ma w łonie,
„„Wielka, o królu, to wada,
„„Bo gdy w niem kiedy miłość zapłonie,
„„Biada, ach, biada mu, biada!“ “

Król tę wiadomość przyjął ze łzami:
Niepewny dziecka przyszłości,
Co począć, myślał całemi dniami,
By syn nie zaznał miłości.

Kazał otoczyć murem wysokim
Lasu dokoła trzy mile
Tam to królewicz, ojca wyrokiem,
Samotne pędzić miał chwile.

W środku zbudował mu pałac nowy:
Ściany z marmuru białego,
Na wierzchu błyszczał dach rubinowy
Szyby z kryształu jasnego.

Do komnat wiodły schody wspaniałe:
Pyszna ich rzeźby robota.
Drzwi były z srebra wykute całe,
Zamki i klamki ze złota.

Tam się więc chował królewicz mały
Pod strażą sługi wiernego;
Dzionek za dzionkiem szybko mijały,
Wyrósł na chłopca pięknego.

Ale wśród lasu mieszkając stale,
Tak był naiwnym, jak dziecię,
Miał lat dwadzieścia, nie wiedząc wcale,
Że są kobiety na świecie.

Lecz od poranku, aż do wieczora,
Z łukiem napiętym w swej dłoni,
Jak Bożek leśny, żyjąc wśród boru,
Zwierza poluje i goni.

Właśnie gdzieś idzie swoim zwyczajem,
Każda mu drogą jest chwilka,
Bo tam pod lasem, ponad ruczajem
Zastawił sieci na wilka.

Złapał się przecie, błyska ślepiami
Potwór strasznego wilczyska,
Najeżył grzywę, zgrzyta zębami,
A ogień bucha mu z pyska.

Już nasz królewicz miecza chciał dostać,
Zwierza uśmiercić gotowy,
Wtem wilk łagodną wziął na się postać
I rzekł ludzkiemi doń słowy:

„Wstrzymaj się chwilę, daruj mi życie,
„Skarby ci za to dam duże,
„Jam jest czarownik, wiedz, żem się skrycie
„Ukrył we wilczej tej skórze.

„„Nie chcę ja twego skarbu, potworze,
„„Mam ja ich także, jak śmieci,

„„Mów, jak więzienie moje otworzę,
„„A będziesz wolnym z twych sieci.““

Na to wilk rzecze; —„Idź prosto lasem
„Tak, jak ten strumień tam płynie,
„A tylko w niebo nie spojrzyj czasem,
„Bo cała moja moc zginie.

„I tak przejść musisz trzy płaskie wzgórza
„I trzy szerokie doliny,
„Aż ci zastąpi rzeczka nieduża
„I ujrzysz lasek z brzeziny.

„Na brzegu lasu, między pokrzywy,
„Zobaczysz konia karego,
„Wskocz więc na siodło, uchwyć się grzywy
„I żądaj, co chcesz, od niego.“

Gdy wilk zakończył temi słowami,
Młodzian zaś zwolnił powrozy,
Zawył radośnie, błysnął ślepiami,
Znikł między wikle i łozy.

A nasz młodzieniec szedł zamyślony,
Nadzieja łechce go mile,
Patrzy wokoło na las zielony,
W którym przesiedział lat tyle.

Usiadł nareszcie pod drzewa cieniem,
Trapią go myśli głębokie,
I pełen trwogi, nawet ze drżeniem,
Spojrzał na mury wysokie.

Wokoło cisza panuje głucha;
Młodzian wsparł głowę znękaną,
Lecz wnet ją podniósł, nadstawia ucha:
Słyszy śpiew jakiś za ścianą.

Znaną mu leśnych śpiewaków mowa,
Ptaszek tak nucić nie zdoła,
Wszakże w tym śpiewie są ludzkie słowa,
A głosik niby anioła.

I srebrne głosu owego dźwięki
Kołyszą duszę tak mile,
Że młodzian tonie w falach piosenki
I dech wstrzymuje na chwilę.

I śmiałym susem przez mury sine
Skacze z szalonym pospiechem,
Zrzuca młodzieńca, uciekł w gęstwinę,
Ludzkim parsknąwszy mu śmiechem.

Podniósł się młodzian, kroczy nieśmiało,
Na ziemi ujrzał róż wianki,
Serce tym śladem iść mu kazało
Szukać czarownej niebianki

I gdy tak wodzi oczy strudzone
Na mchu zielonym dywanie,
Zobaczył dziewczę w śnie pogrążone,
Z ręką opartą na dzbanie.

Ze dzbanka nęcą świeże jagody,
Zbierane ręką dziewczyny,

Lecz może więcej zapragnął młody
Śpiącej ust słodkiej maliny.

Choć myśli ziemskie nęcą młodziana,
On śnił o niebie na jawie,
I, jak przed bóstwem, padł na kolana,
Na miękkiej leśnej murawie.

Głowa mu cięży, zwisają dłonie,
Znów pierś nurtuje myśl pusta,
Oczyma w licach anielskich tonie,
Zbliża gorące swe usta...

Zerwał się nagle, wzniósł w górę dłonie —
Pnie się wysoko na sosnę,
Nie zważa nawet, że jego skronie
Drapią gałązki zazdrosne.

Lecz gdy już blisko wierzchołka drzewa
Za mur ciekawie śle oczy,
Wietrzyk, szeleszcząc, silniej powiewa
I milknie głosik uroczy.

Tylko się trochę zakołysała
Gałązka świeżo trącona,
A między krzewy mignęła biała
Suknia, jak łania spłoszona.

A chłopcu jednak się wydawało,
Że ujrzał widmo z obłoczka,
Że jasne włosy to widmo miało
I lazurowe dwa oczka.

Czy do naszego należy świata
To eteryczne stworzenie?
Może to nimfa jaka skrzydlata
Z obłoków wzięła odzienie?..

Może to jaka rusałka dzika
W anielskie ciało przybrana,
Gdy oczaruje wzrok śmiertelnika,
Zniknie, jak bańka mydlana.

Pędzi na oślep, gdzie serce rwało,
Aż piersią w mury uderzy,
A w piersiach wtedy coś zabrzęczało,
Jakby dźwięk szkła lub talerzy.

Zwraca się nagle w przeciwną stronę,
Biegnie z chyżością sokoła,
Płaczą gałązki w biegu trącone,
Zdeptane krzewy i zioła.

Po trzech godzinach przebiegł trzy wzgórza
I trzy szerokie doliny,
Aż go spotkała rzeczka nieduża
I ujrzał lasek z brzeziny.

W nim rumak kary rży niecierpliwy,
Para mu z nozdrzy wybucha,
Wnet młodzian skoczył, chwycił się grzywy,
Krzycząc koniowi do ucha:

„Nuże, pędź, koniu, przez lasy góry,
„Choćbyś potrzaskał kopyta,

„Przepłyniesz rzeki, przeskoczysz mury,
„Ja tam być muszę i kwita.“

I koń wyciągnął swą długą szyję,
Błysnęły złote podkowy,
Śnieżysta piana czarną pierś myje,
Znikają skały, dąbrowy.

Wtem serce pękło mu — ach, tak wcześnie!
I srebrnym dźwiękiem zabrzmiało
Dziewczę zbudzone jękło boleśnie...
Wiecie-ż co dalej się stało?

Szklane okruchy serca młodziana
Wicher rozprószył po świecie,
Z nich to robaczki świętego Jana
Nocami świecą nam w lecie.

A ta ptaszyna, co swym głosikiem
Smętnych kochanków zachwyca,
Ludzie ją zowią zwykle słowikiem,
Lecz to jest owa dziewica.

I co rok w maju nad niskim krzewem
Nuci noc całą do ranka
I tęsknym, tkliwym, serdecznym śpiewem
Dawnego woła kochanka.

Lecz kiedy w czerwcu gwiazd żywych roje
Jan święty sieje z swej kieski,
Wiem, czemu milczysz, o, ptaszę moje.
Śpiewać nie dadzą ci łezki...

W Krakowie 1880.

PIERŚCIONEK KASI.

Słonko, złote słonko grzało,
A Wisełka płynie,
Ot, i kąpać się zachciało
Swawolnej dziewczynie.

Żeby było jej weselej,
Więc Kasia śmieszotka
Wzięła z sobą do kąpieli
I pieska i kotka.

Wprawdzie świadkiem ja nie byłem,
Jak się tam kąpali,
Lecz w tak towarzystwie miłem,
Wiem, że figlowali.

Pływać nie ma kot ochoty,
Skoczył jej na szyję,
To znów z pieskiem są kłopoty,
Gdy go dziewczę myje.

Co się stało z tej pustoty?
Bóg skarał dziewczynę —
Pierścioneczek Kasi złoty
Wpadł z pieskiem w głębinę.

Mniejsza jeszcze tam o pieska,
Bo piesek wypłynie,
Lecz pierścionek... ot, i łezka
Błysnęła dziewczynie.

A Wisełka dalej płynie,
Płynie szybkim biegiem
Jasio z wędką we wiklinie
Siedzi po nad brzegiem.

Darmoby się dzisiaj szczycił
Jasio, chłopiec ładny,
Cóż, że ładny, gdy nie chwycił
Rybki jeszcze żadnej!

Przecież jedna się złapała
Na haczyk kolący,
A ta rybka w pyszczku miała
Pierścionek błyszczący.

—„Powiedzże mi, rybko mała,
„Skąd płyniesz z pierścionkiem?"
Rybka mówić nic nie chciała,
Ruszyła ogonkiem.

Teraz się też będzie chwalił
Jaś przed całą wioską,
A dziewczęta w oczy palił
Pierścień z Matką boską.

Raduje się serce Jasia,
Wraca z dobrą miną,

Patrzy, a tu siedzi Kasia,
Płacząc, pod brzeziną.

—„Luba Kasiu, cóż to tobie?
„Że pytam ciekawie
„Wybacz“, mówiąc, siada sobie
Przy niej na murawie.

„Czemu oczka twoje żywe
„Od płaczu zmalały?
„Czy ci gąski niepoczciwe
„W zboże poleciały?

„Czy cię może przy robocie
„Wybiła macocha?“
—„„Smutne życie mnie sierocie!““
Biedna Kasia szlocha.

„„Zostawiła mi mateczka
„„Pamiątkę jedyną
„„Niemasz, niemasz pierścioneczka,
„„Rybki za nim płyną.““

Tu Jaś podniósł palec mały,
A na nim obrączkę,
Oczy Kasi się zaśmiały,
Wyciągnęła rączkę:

—„„Ale oddasz mi go przecie?““
—„Gdy żądasz odemnie
„Musisz wiedzieć że na świecie
„Nic tu nadaremnie.“

„„No, a cóż ty zechcesz za to?
„„Może chciałbyś wiele?
„„Ot, wyszyję ci bogato
„„Kołnierz na niedzielę.“‟

—„Nie będziemy się targować:
„Żądania me stałe,
„Oddam, gdy dasz pocałować
„Usteczka twe małe.“

—„„Ten pierścionek stokroć wolę,
„„Niźli sto tysięcy.
„„Cóż mam robić? Więc pozwolę,
„„Ale raz, nie więcej.““

Co się potem dalej stało
Z tym pierścionkiem złotym,
Czy go dziewczę odebrało,
Ha, nikt nie wie o tem.

Czy ten jeden przysmak nieba
Starczył dla chłopczyny?
O to pytać by się trzeba
Listeczków brzeziny.

Bo już dawno wieść zginęła
O chłopcu, dziewczynie,
Tylko Wisła, jak płynęła,
Tak do dziś dnia płynie.

W Krakowie 1881.

WIERSZE RÓŻNE.

ŚWIECI MIESIĄC...

Świeci miesiąc jasny,
Rożkami do góry,
Ślimaczek w skorupkę,
On chowa je w chmury.

Oj, ty nocny stróżu,
Co patrzysz z wysoka,
Nie kryjże twych oczu
W płaszcz szary obłoka.

Niech twa tarcza złota
Z za chmury wypłynie,
Bo ja chcę dobranoc
Powiedzieć dziewczynie.

Sprawuj mi się dobrze
Koniczku mój siwy;
Pogłaska cię luba,
Gdy wrócę szczęśliwy.

A gdy ziemia krwawa
Pokryje me lica,

Dziewczyna zapłacze
Przy blasku księżyca...

Bo będziemy wtedy
Podobni do siebie:
Ja w grobie trup blady,
On, blady, na niebie.

W Krakowie 1879.

ŚPIEWKA PRZY GITARZE*).

Gorżko mi życia wiosna minęła
Mama karała jak żaka;
Gdym dużo broił trzewiczki zdjęła;
Gonić musiałem b o s a k a.

Był czas, żem lubiał tańce i bale,
Spijać szampany, madery,
Tańczyłem dużo, a wtedy-m stale
Paryskie nosił l a k i e r y.

Był czas, że byłem wielkim myśliwym,
Strzelałem sarny, zające,
A ojciec, chcąc mnie widzieć szczęśliwym,
Kupił mi b u t y s k r z y p i ą c e.

Lecz kiedym z Kasią chciał mówić drogą,
Czuć w duszy rajskie rozkosze...
Żeby nie zbudzić w nocy nikogo,
Wdziewałem zawsze k a l o s z e.

---

*) Publikowane w jednem z pism humorystycznych pod pseudonimem w r. 1880.

Dzisiaj już nie mam wolności cienia
I próżno o niej człek marzy —
A jakby na złość w sam dzień imienia
Żona pantotlem mnie darzy.

NIM POWIESZ: „KOCHAM“.

Nim powiesz: „kocham“, myśl należycie,
Czy to uczucie nie płoche,
Czy gotów jesteś dać za nią życie
Czy tylko lubisz ją trochę.

Zanim się zwiążesz ślubną obrączką,
Pierwej wybadaj pieszczoszkę,
Czy da ci serce razem z swą rączką,
Czy tylko sprzyja ci troszkę.

Nie szukaj złota, wielkiej mądrości,
Nie patrz na ładną sukienkę,
Prócz pięknych oczu do szczęśliwości
Coś więcej trzeba troszeńkę.

A więc przysłowia słuchaj starego,
Bo lepiej soli zjeść beczkę,
Niźli żałować słowa danego,
Ale zapóźno troszeczkę.

Lecz jeźliś znalazł serduszko złote,
To ja za drużbę się wproszę,
A i powiedzieć miałbym ochotę.
Że ci zazdroszczę potroszę.

W Krakowie 1880.

W MIEJSCE SKRADZIONEJ FOTOGRAFII.

Patrzałeś na siostrzyczkę wzrokiem brata co dnia,
Teraz nie będziesz patrzeć, bo się stała zbrodnia;
Czyż zbrodnią zwać się godzi, powiedz, sędzio,
[szczerze,
Wykraść pannę.... nie żywą, ale na papierze?
Za ten czyn karygodny i rymy ulotne
Skaż na śmierć — lub więzienie.... byle
[nie samotne!

W Krzeszowicach 1882.

GADUŁA I MILCZEK.

Dwóch młodych ludzi z panną przy stole siedziało:
Jeden, cicha owieczka, mówił bardzo mało.
Skromny wzrok swój utopił w niewinnej herbatce,
Ledwie czasem półmisek poda swej sąsiadce.
Drugi gadał za czterech, prawił komplimenta.
Zdawało się, że panna więcej nim zajęta,
Bo się często z nim śmieje i szczebiocze rada,
Ledwie słówkiem obdarzy drugiego sąsiada.
Dumny tylu względami, powodzeniem takiem,
Litował się gaduła nad cichym dziwakiem,
Że swą małomownością żal wzbudza u ludzi,
Że siebie nie ubawi, a pannę unudzi.
Milczący znów towarzysz śmiał się w duszy z niego,
Nie zazdroszcząc mu wcale talentu głośnego,
Bo, choć się krasomówstwa nie szczycił zaletą,
Ciepłą rączkę dziewczęcia pieścił pod serwetą.

W Krzeszowicach 1882.

W OGRODZIE.

Lubiła mieć pustelnię. Tą była
Altanka;
Tam swego zwykła pieścić białego
Baranka,
Tam cała w zachwyceniu czytała
Co ranka,
Tam śpiewa, gdy swe kwiaty podlewa
Ze dzbanka,
Schylona nad zielenią. — Skończona
Sielanka,
Lecz przecie brak jej czegoś.... zgadnijcie:
Kochanka.

W Krzeszowicach 1882.



Z BRZASKIEM JUTRZENKI.

O, pieść i całuj, luba, jedyna
Twych ramion opleć mnie wiankiem.
Słyszysz? Kur pieje.... świtać zaczyna,
Ty jeszcze z twoim kochankiem!

O, pieść i całuj, luba jedyna!
Twych ustek różane tchnienie,
To czarodziejska niebios kraina,
To sen, to złote marzenie.

O, pieść i całuj, luba, jedyna!
Miłośnie szeptaj mi, duszko,
Im ciszej mówi ustek malina,
Tem głośniej twoje serduszko.

O, pieść i całuj, luba jedyna!
Och! tak do końca żywota,
O pieść i całuj! Luba jedyna,
Jeszcze, o jeszcze, ma złota!

ZEMSTA NERONA.

Nie są psy takie głupie, jakby się zdawało:
Chociaż książek nie piszą, lecz myślą niemało,
A nieraz, gdy dzień cały siedzą razem w budzie,
Rozmawiają ze sobą, tak samo jak ludzie,
Tylko, że ich języka psiego nikt nie umie
Więc też nie wiele wiemy o piesków rozumie.
Lecz nad tem mózg niech suszą psycho-zologowie,
Poeta zaś bajeczkę wesołą wam powie:

Był psina, zwany Nero. Niesłuszne miał miano,
Bo był taki łagodny, że się go nie bano.
Służył i aportował, sztuk umiał niemało,
Nawet chodził do wody — gdy mu się pić chciało.
Zwykle leżał pod stołem i tam od niechcenia
Jak głęboki myśliciel robił spostrzeżenia,
Więc, choć goście siedzący nie widzieli wcale,
Nero uważał dobrze, że często niedbale
Nóżka młodej gosposi i trzewiczek mały,
Jako też jej kuzyna wysmukłe pedały,
Tak niby nieumyślnie spotkały się czasem.
Że Nero był dyskretny — powiemy nawiasem —
Co więcej, czasem Nero, leżąc pod kominkiem,

Widział swej młodej pani pieszczoty z kuzynkiem,
Lecz choć panu był wierny, jako sługa stary,
Szanował tajemnicę zakochanej pary.

Nieszczęście chciało, że raz, z łakomstwa, czy głodny
Swojej pani kosmetyk wypił jakiś modny,
W który wchodziło mleko i olejków wonie.
W nim codzień jej twarz, szyja i biust wabny tonie.
Proszę wierzyć że była jak lilija biała,
[Nie mówię symbolicznie, tylko co do ciała]
W pierwszej chwili, tą szkodą Wenus rozżalona
Szklaną miskę rozbiła na głowie Nerona.
Że skruchą od swej pani przyjął cios tak srogi,
Spuszczając uszy na dół, ogon między nogi,
Lecz gdy kuzynek karę podniósł do potęgi
I swą laską trzcinową dał mu dobre cięgi,
Wtedy się biednej psinie cierpliwość przebrała;
Zemścił się wkrótce srogo. W nocy pani spała,
Pan także w swym pokoju. — W tem coś zasze-
[leści,
Nero zwietrzył kuzynka, a z nim cień niewieści,
Bo kochankowie chcieli użyć trochę chłodu
I około północy wyszli do ogrodu.
Więc choć związków małżeńskich brak między psią
[zgrają,
Bo odmienne prawidła cnoty pieski mają,
Nero swoją świadomość o prawie własności
Stwierdza głośnem szczekaniem, budząc jegomości.
Zerwał się nagle z łóżka i jak oparzony
Wpada, włożywszy szlafrok, do sypialni żony,
Zadrżał jak wojewoda w „Czatach“ Mickiewicza,
Bo nie zastał nikogo — więc laska panicza

Przy krześle w roztargnieniu pewno zostawiona,
Gruba, jak na dwa palce, ze trzciny pleciona
Zastąpiła broń palną, Nero zaś kozaka.
Noc była księżycowa i gwiaździsta taka,
Że mi żal bardzo spłoszyć tych gołąbków dwoje,
O to wińcie Nerona, a nie muzy moje.
Bo kochanków odszukał w cienistym szpalerze,
Zaraz też do kuzynka na ostro się bierze
I szczekając, pochwycił za tę szatę dolną,
Której poecie nazwać bezkarnie nie wolno,
A choć zębami pytał o sukna gatunek,
Bał się kuzyn nieborak krzyczeć o ratunek.
Gdy taką satysfakcyę Nero robił sobie,
Nadszedł skrzywdzony Hefajst w małżonka osobie;
Jako lew nieulękły spojrzał nań kuzynek,
Sądząc, że mu zapewne wyda pojedynek;
Już się do niego sława bohatera śmieje,
Znał wprawdzie Benedykta Winnickiego dzieje,
Lecz myślał, że na zawsze minęły te czasy,
Gdy morałów uczyły na plecach kiełbasy.
W tem się bardzo omylił, bo mąż, stary żołnierz,
Lewą ręką przestępcę uchwycił za kołnierz
A potężną prawicą okłada, co może,
Wyliczając kolejno przykazania boże,
Aż dziewiąty raz dając od końca grubszego,
Rzekł: „Nie pożądaj żony bliźniego twojego".

W Krakowie 1882.

STARY KAWALER I RÓŻA.

Pan Onufry, wielbiciel piękna, jakich mało
I znawca, uszczknął różę nierozwitą białą...
Biedne kwiatki jak smutne nieraz wasze losy:
Na zwiędłych sercach starców usychać — bez rosy.

W Krakowie 1882.

DO .·.

> Takich (wypadków :) dwa — a me serce
> tak zatwardzą,
> Że niezabudką już, ani bławatkiem
> Nie da się nigdy wyprowadzić w pole —
> Chyba mi posag położą na stole.
>
> Słowacki. Beniowski.

Litość mnie szczera wzięła nad sieroty losem:
Przytuliłem, jak żmiję zmarzniętą do łona,
Chciałem w niej życie wzbudzić czarodzieja głosem...
Pięknie-ś mi odpłaciła, kochanko wzgardzona!

Dobrze ci było grzać się na mem sercu, miła,
Póki inny zbawiciel nie zjawił się w pędzie;
Ty-ś mnie wtedy tem słodkiem słówkiem ukąsiła:
„Ale pan mimo tego bywać u nas będzie?"

Miałem mych pieśni twojem nie kalać wspomnieniem,
Pamięć twą zatrzeć głuchem pogardy milczeniem,
Widząc, że tem najlepiej próżność twoją zwalczę.

Gardzę twem sercem jak cygańskim amuletem,
Chciałem cię tylko przekląć tym krótkim sonetem,
I tego-ś nawet, zimny, nie godzien, padalcze!

W Krakowie 1882.

PIJANY POETA.

Pijali przedtem i filozofowie
A przedsię mieli spełna rozum w głowie.
J. Kochanowski.

Ha! ten miód żar w piersi leje,
Serce pełne, kieszeń pusta,
Dajcie dziewczę! Oszaleję...
Rubinowe dajcie usta.

Dajcie dziewcząt miliony!
Grom niech bije, świat niech skona,
Wszystkie wieszczemi ramiony
Przytulę do mego łona.

We mnie morze wre miłości,
Pianą bogini wzburzone,
Kocham was wszystkie piękności
Na kuli ziemskiej zrodzone.

Kobiety! Ja was uduszę
W uścisku wszystkie, co ładne;
Ja łzy, uśmiechy i dusze
Z waszych ust, z oczu wykradnę.

I pójdę z tymi skarbami
Na srebrno-śnieżne obłoki
I tam zefiru skrzydłami
Zbuduję okręt wysoki.

Na nim płynąć ze mną będzie
Wymarzona anielica,
A na piersi jej łabędzie
Padnie blady cień księżyca.

Ten nam będzie powiernikiem,
Niemym świadkiem upojenia,
Gwiazdy będą nam sternikiem,
A wiosłami moje pienia.

Płynę, płynę coraz dalej,
Ziemia znika przed oczyma,
Jak karzełki ludzie mali...
Bądźcie zdrowi! Już mnie nie ma...

W Krakowie 1882.

DZIWNA POKUTA.

Spowiednik łagodny
Za grzeszne uczynki,
Całować mi kazał
Nadobne kuzynki.

Gdy w oczach wysmukłe
Różyczki mi rosną,
Z ich pączków różanych
Pić rosę miłosną.

Ach, słodka pokuta
Niewinne rozkosze,
Cukrowych usteczek
Kosztować potroszę.

I wszystkie złe myśli
Swą rączką rozprószy
I lampę spokoju
Zapali w mej duszy.

W Krzeszowicach 1882.

NAD KOŁYSKĄ.

Spij aniołku, to wiek złoty,
Póki nie wiesz, czem jest życie,
Co to troski i kłopoty,
Spij snem słodkim, lube dziécię!

Ot, uśmiecha się buziaczek —
Co to w główce tej się roi!
Cukry, lalki, krakowiaczek...
Żywe srebro we śnie broi.

Ciesz się długo twemi snami,
Nim cię proza życia zbudzi,
Teraz marzysz z aniołkami,
Później musisz żyć wśród ludzi.

Ładna buzia, lecz cyt o tem,
Dzieciom tego się nie gada,
Piękność — niebios darem złotym,
Posag ojciec niechaj składa.

Oho, płacze... O, dla Boga!
Czym ja zbudził tak boleśnie?
Z czegóż taka nagła trwoga?
Może strach się zjawił we śnie.

Nic nie szkodzi, troska płocha,
Niechaj kwili dziecię małe,
Lecz, kto później raz zaszlocha,
Nieraz płacze życie całe

W Krzeszowicach 1882.

DO MARYLKI.

Marylko luba, mała dziewuszko,
I ja być nie chcę olbrzymem.
Nie pragnę sławy, za twe serduszko
Ciebie niech wielbię mym rymem.

A choć mi muza służy niedbale
I myśli błądzą splątane,
Nic sobie z tego nie robię wcale,
Bo i tak buzi dostanę.

Jak więc wspomniałem, poemat cały
Piszę za twoje jabłuszko,
Nie tyle cenię dar ten wspaniały,
Ile twe dobre serduszko.

Znasz już leśnego pewno fiołka
I braci jego na łące,
Czemu bez woni w lesie ich zioła,
Na błoniu mile pachnące?

O! jasnem słonkiem w dziewczęcia doli
Jest matki słodkie oblicze.
Po tem zwierciadle, jak pierś gondoli,
Cicho mknie życie dziewicze.

Biada, gdy która dziewczęciem małem
Nie znała tego sternika;
I cóż dziwnego, że w ciele białem
Czarną się duszę spotyka.

Każda z was skromnym fiołkiem bywa,
Dopóki z kotkiem na ręce;
Każda z was szczera, dobra, poczciwa,
Jak długo w krótkiej sukience.

Lecz później różnie zdarza się w świecie:
Choć słonko złote dogrzeje,
Nieraz egoizm lęgnie się w kwiecie
I więdną piękne nadzieje.

Rośnij mój kwiatku! Gdy z czarnej chmury
Burza twe pyłki postrąca,
Podnoś twą główkę zawsze do góry
W jasne krainy do słońca.

No, dasz całuska, szczebiotko mała?...
Zamiast mojego wierszyka,
Przyznaj mi szczerze, żebyś wolała
Otrzymać serce... z piernika.

W Krzeszowicach 1882.

DO CZARNEGO MOTYLKA.

Choć twe skrzydełka w czarnym płaszczyku
Z białą obwódką wokoło,
Czego tak bujasz, ty, swawolniku,
Z kwiatka na kwiatek wesoło?

Powiedz, czy wolisz róże, powoje,
Czy krzyże w stepie i groby?
Powiedz, czy zawsze skrzydełka twoje
Kryła sukienka żałoby?

Czy w życia twego najpierwszej wiośnie
Był taki kwiatek szczęśliwy,
Z którym twe serce grało radośnie
Akord miłości prawdziwy?

Czyś tu przyleciał smutnego człeka
Duszę obudzić z uśpienia?
Czy twoja postać nadobna czeka
Serca mojego płomienia?

Jam nie chłopczyna, co uciekł mamie,
Dręczyć na łące motylki,
Skrzydełek ślicznych ci nie połamię,
Nie wbiję w serce twe szpilki.

O, gdybyś tylko skrzydełko twoje
Złożył na mojem ramieniu,
Obym mógł patrzeć w tych oczu dwoje
I umrzeć w takiem spojrzeniu.

W Krzeszowicach 1882.

MONOLOG

JEDNEGO Z NASZYCH SKROMNYCH.

Ach, „Ojca zadżumionych“, gdy czytałem dzieckiem
Pomnę, jak zazdrość tchnieniem truła mnie zdradzie-
[ckiem,
I niebo mi się zdało, jakby martwem, chorem,
Gdym pytał, czemu wiersz ten nie jest mym utworem,
I wściekły zaklinałem czas, co pamięć grzebie,
Że, gdym przed przyjściem na świat był aniołem
[w niebie,
Wiersz mi pewno wyleciał przez niebaczność z teki.
Wiatr go pedził na ziemię długie lata, wieki,
Aż Słowacki go znalazł śród maków, gdzieś w sadzie...
I za to mu dziś naród wieniec lauru kładzie...
I śmieszny byłem malec, z miną desperacką,
Pewniuteńki, żem odkrył kradzież literacką.

Dzisiaj znowu przeciwnie — gdy piszę natchniony,
Zdaje mi się, że za mną z tej lub owej strony
Stoi jakiś cień bratni, niewidzialny okiem,
Tajemniczy... to duma w milczeniu głębokiem,
To znów w ucho mi szepcze, ach, wierzaj kolego,
Różne myśli, wyrazy, z natchnienia swojego,

A ja tylko jak pisarz, albo szkolne żaki
Stenograficzne kładę na papierze znaki.
Gdy skończę, rzucam pióro i później się boję,
Czyli to, com napisał, jest doprawdy moje.

Nie śmiejcie się z mych wierszy, że prosto składane,
Jak długie grządki marchwi na chłopskim zagonie,
Że rymy tak zwyczajne, nigdzie nie szukane,
Choćbyście się z nich śmiali, ja łzy nie uronię.

Że mularz, co piec bieli i malarz artysta
Inaczej pędzlem włada, to rzecz oczywista.
Z jednej mowy ojczystej biorą skarb gotowy
Nasi wieszcze najwięksi i ci z Częstochowy
Rymarze, (tak ich zowię od rymów klejenia
Zwykle twardych, jak rzemień, twardych do stra-
[wienia),
Lecz wolałbym szewcami, bo też ich z kopyta
Robione arcydzieła, skrzypią, gdy się czyta.

Moje wiersze nie skrzypią, dzięki opatrzności
Choć brak misternej owej subtelności,
Jaką miewają lekkie cacka z porcelany,
Które, choć dzisiaj w modzie, dla mnie niepowabne.
Mistrz dłuta najpierw węglem zwykł rysować ściany,
Potem z gliny ulepia kontury niezgrabne,
Kroczy za mistrzów wzorem na sztuki wyżynę,
Nim swe piętno wyciśnie w marmurze, w metalu.

Niechaj mi tylko życia starczy odrobinę
Tyle, by wam zaśpiewać... a nie umrę w żalu,
Niech u innych podpatrzę piękna tajemnice,

Niech mi się ręka wzmocni i umysł dojrzeje,
A taki kolos wielki ze spiżu uleję,
Że...
Słyszę już krytyków śmiechy homeryczne,
Jak się pastwią nad biednem autora nazwiskiem,
Jak widzą tylko pychę w młodziutkim poecie,
Bo patrzą martwem okiem karpia w galarecie.

O! jeśli dumny jestem, to jak orzeł młody,
Który, choć w gnieździe widzi skrzydeł swoich braki,
Czuje, że kiedyś wzleci nad ziemie i wody
I lotem swym dosięgnie pod niebieskie szlaki.
A mam też w sercu dziwną żyłkę wojowniczą,
Jak mężny Leonidas pod Termopilami:
Choćbyście mnie napadli bandą rozbójniczą,
Niech struga atramentu płynie między nami!
Spróbujmy się!... Nie tchórzcie! Na co walkę zwlekać?
Gdy dzik wypada z kniei, wolno psiarni szczekać!

W Krzeszowicach 1882.

CZARNEJ SUKIENCE.

Kto mię zrozumie, ten się użali
I w białe uderzy dłonie,
Uroni łezkę — i ja uronię.

Mick. Dudarz.

W Krzeszowicach 1882.



Z tych drobnych listków wspomnień, choć zroszone
[łzami.
Ułóż w twojej pamięci kwiat, co między nami
Kwitnął żywo. — Dziś, chociaż w sercach zasuszony,
Nie stracił dawnej barwy, ani świeżej woni,
Którąśmy dusze nasze upajali razem
W wspólnem szczęściu i wspólnej tęsknoty wyrazem
Tak, że były podobne, jak dwie krople rosy,
Czystą łezką z dna kwiatu patrzące w niebiosy.

Jeśli tam jeszcze dzisiaj w plotkarskiej mieścinie
Imię moje przypadkiem słyszeć ci się zdarzy,
Co się wymknie z ust jakiej złośliwej gadzinie
Z ironicznym uśmiechem na bezdusznej twarzy,
Spojrz na mękę Chrystusa... Chociaż cię obwinią
Przebacz szydercom. „Oni nie wiedzą, co czynią.“

I

NAD KSIĄŻKĄ.

Kiedy me oczy ogniem pałające,
Które Bóg stworzył, by na jasne słońce
Patrzały we dnie, lub w świetle księżyca
Kąpiąc się, w gwiazdach tonęła źrenica;
Kiedy te oczy, zamiast na świat boski,
Patrzeć się muszą w martwe książek głoski;
Zmysły przykute do ksiąg, do stolika,
Ale gdzieindziej dusza pustelnika!

O, jak bolesne wyobraźni żarty...
Nieraz, gdy patrzę w białe księgi karty,
Litery gonią przed memi oczami
Jakby jaskółki w lecie za muszkami.
Nagle się wszystkie łączą według wzoru,
Tworząc sukienkę czarnego koloru,
A z tła papieru w oczach mych powstała
Zgrabnie toczona śnieżna szyjka biała.

I jako niegdyś anioły i czarty
Przed wieków brzaskiem wiodły bój uparty,

Walcząc ze sobą, gdy Bóg stwarzał światy,
Ta szyjka biała z czarnym rąbkiem szaty:
Raz ją bezbronną cień sukni zakrywa,
To znów ze szyjki tyle światła spływa,
Że się sukienka staje więcej mglistą...
Więcej powiewną, jakby wpół przejrzystą...
Pierzchają głoski... i w jasności cały
Stoi przedemną mój stróż anioł biały!

Wtedy świat cały znika mi dokoła,
Że nic nie widzę, nawet i anioła,
I nic nie słyszę — duch ginie w rozterce,
Oddech ustaje — tylko bije serce....

II.

DZIEŃ DOBRY.

Gdy słońce rano rzuci pęk jasnych warkoczy
Na usta w śnie pieszczone i zmrużone oczy,
Budzę się zwykle z żywym rumieńcem na twarzy,
Oczy senne otwieram, dusza jeszcze marzy
I snuje jeszcze nocne widziadła wśród rana.
Znowu przedemną lubej postać ukochana —
Czemuż senne złudzenie prawdą być nie może!
Jakże jej pięknie w rannym powabnym ubiorze:
Na brzegu łóżka siada cherubin uroczy
I całusem rozbudza moje senne oczy.
Całuję białe ręce, chcę pieścić do syta,
Ona wyrywa ręce, za szyję mnie chwyta,
Czuję ciepłe serduszko w łóżeczku wygrzane.
A na ustach gorące usteczka różane,
Dzień dobry, moja duszko, wstałaś już tak wcześnie
A taka wesolutka — czy marzyłaś we śnie?

Ach! takbym codzień słuchał jej niewinnych grze-
[chów
Jej snów o raju, niebie, szczebiotań, uśmiechów,

Którebym w strofy wplatał jak majowe kwiatki
I takby rosły pieśni.... nasze wspólne dziatki!

Drzwi skrzypnęły — mym uszom dać nie mogę
[wiary —
Czyżby sen mój.... ach! gdzie tam, to mój sługa
[stary
O tym czasie zazwyczaj przynosi śniadanie.
„Dzień dobry paniczowi!“
„„Dzień dobry, mój Janie:“
„„Cóż tam, deszcz może pada?““ — Westchnąłem
[głęboko —
„Pogoda śliczna, panie.“
„„A słońce wysoko?““
„Niedaleko południa“ —
„„Cóż tam słychać dalej?““
„Nic więcej, proszę pana — państwo dawno wstali,
„Pan się zgniewał na Kubę, że wypędził krowy....“
— Takie-m codziennie rano prowadził rozmowy.

III

SZARĄ GODZINĄ.

O, jak miło po pracy całodziennym znoju
Usiąść z fajeczką w ręku w cieplutkim pokoju,
Gdy ogień słabym blaskiem tleje na kominie.
A przez okno otwarte wiosny oddech płynie.
Tak ja nieraz siedziałem, myśląc, czy zagaszą
Losy tę gwiazdkę, którą nazwaliśmy naszą,
Czy też nam świecić będzie jasno całe życie,
Łącząc serca w punkt jeden na niebios błękicie.

Tak na kanapce siedzę o zmroku wieczora
I wnet mi cuda tworzy wyobraźnia chora:
Jej postać wiotką widzę myślą koło siebie,
Główkę drogą na piersi opieram, a potem
Oczu lubych w kominka świętle szukam złotem
I znajduję je wreszcie razem ze mną w niebie.

IV.

W NOCY.

Przeklęci mędrcy, z waszym rozumem głębokim,
Chcecie mi drobnowidzem pokazywać cuda,
Kiedy ja cudów dosyć widzę własnem okiem,
Więcej niżli ten niemiec kreatura chuda,
Co siedzi nad stolikiem zielonym zgarbiony
Jak embryon powłoką jaja uciśniony;
I zalewa swym mózgiem całe foliały
Na to, bym ja przeklinał te jego szpargały,
I oczy me zatapiał w bibule ze szmaty,
Kiedy mnie nęci wiosny zefirek skrzydlaty,
Kiedy księżyc, ta lampa nocy tajemnicza
Bladem światłem gaikom smętności użycza,
Kiedy wszystko się kocha — gwiazdy, drzewa,
[kwiaty
Miłością oddychają i weselne szaty
Cała przyroda wdziewa z nadchodzącą wiosną
I słowiki wśród pieszczot nucą pieśń radośną,
I ona teraz może.....

— — Takie długie nocy...
Wszystka krew kipi we mnie!... och, mam duszę
hardą,
Czuję teraz, że gdyby było w mojej mocy
Cały świat-bym pod gwiazdy wysadził petardą,
I może bym się jeszcze głośno zaśmiał z serca,
Że razem zginął szczęścia mojego morderca!
Z gniewem rzucam na ziemię mądrych książek
[stosy,
Bezwiednie kąsam wargi i rwę z bolu włosy
I ciskam je garściami — po mej izbie gonię,
Dzikim wzrokiem dokoła patrzę tak zbójecko,
Jak wściekły człowiek patrzy... to znów kryję
[w dłonie
Te dzikie oczy moje i płaczę jak dziecko.
Aż kiedy północ minie i już blisko rana,
Padam wtedy bezsilny prawie na kolana
I modlę się jak umiem gorąco i szczerze,
Nie słowy, dawno-m mówić zapomniał pacierze,
Ale serem się modlę.... sam nie wiem, do kogo,
A jednak mi się robi tak na duszy błogo,
Że się sam sobie dziwię, gdy wspomnę noc całą
Czemu w sercu spokojnem takie piekło wrzało.

Znów widzę stojącego nad łóżkiem anioła,
Jak swoją rączką chłodzi żary mego czoła.
Tak w jej obraz wpatrzona dusza słodko marzy,
Że zasypiam spokojny — z uśmiechem na twarzy,
Nazajutrz tylko nie śmiem spojrzeć w oczy łzawe,
Bo się boję, czy patrząc w me źrenice krwawe,
Nie odgadnie wszystkiego przenikliwym wzrokiem.
Ach, ona tak domyślną!... niekiedy prorokiem.

V.

O, jak trudno zapomnieć kochaną istotę!
Znów myślę o niej ciągle — jej żarty, pustotę,
Jej szczebiotną wesołość, naiwne uśmiechy
Widzę we śnie, jak dziecko cukierki, orzechy...

Tak wesołą bywała — jednak pozór łudzi,
Bo gdy uniknąć mogła czasem wzroku ludzi,
Lub, gdyśmy kiedy sami zostali oboje,
Tak rzewnie spoglądało smutnych oczu dwoje,
Taka z nich dziwna żałość w serce moje spływa,
Że-m nieraz chciał zawołać: Tyś nie jest szczęśliwa!
I nie wiem, czego było do szczęścia jej trzeba:
Czy skrzydełek motylich, gardełka słowika,
Czyli gwiazdeczki złotej, lub słońca promyka,
Czy może tylko duszy, coby ciche tony
Jej serca mogła złączyć w akord wymarzony,
Bo choć się sama żalić niezwykła nikomu
Przeczuwałem, że nieraz płacze pokryjomu.

VI.

PRZY FORTEPIANIE.

Raz, gdyśmy tak na poły weseli i smutni
Siedzieli i na strunach nowoczesnej lutni
Jako dziecię kapryśne w różnych piosnek dźwięki
Uderzałem, nie kończąc zaczętej piosenki.
To się nie podobało mojej smętnej pani,
Więc mi moją wesołość i pustotę gani.
Była w smutnym nastroju, więc na mnie się zżyma,
Rozkazuje swą buzią, a prosi oczyma,
Że chce marsz pogrzebowy usłyszeć Szopena.
Przekonany, że będzie łaskawa ocena,
Robię miną poważną, jak wirtuoz wielki
I gram — lecz miałem ciągle na myśli figielki —
Wzniosły duchu Szopena, ukarz mnie zuchwalca,
W połowie twego marsza zacząłem grać walca. —
Wtem ujrzałem wzrok łzawy, uśmiech tak bolesny,
Żem się wstydem zapłonił za ten żart niewczesny.
I nie wiem, czy mi z żalu coś się stało potem,
Że serce mi waliło, jak kowalskim młotem,
Myślałem, że je wtedy z mych piersi wypruję —
Pokażę jej — niech widzi... że ja także czuję...

Powtarzam znów te pierwszych taktów smętne
[tony,
W których mistrz nieśmiertelny naśladuje dzwony,
I wszystko było smutne i podobne sobie:
Muzyka, moje myśli i ona w żałobie.
Tak siedzieliśmy chwilę w milczeniu oboje
Wtedy-m przed nią otworzył duszy mej podwoje,
Że się cała w zwierciadle mej duszy przejrzała,
Jak rosnąca nad wodą gdzieś lilija biała,
Kiedy białe jej kwiatki przy blasku miesiąca
Łagodny wietrzyk głaszcze — perły rosy strąca...

Wieszcze całego świata, malarze, uczeni,
Gdybyście tutaj wszyscy razem zgromadzeni
Dawali mi swą sławę, swe wieńce z wawrzynu,
Nicby mnie dziś nie cieszył pusty okrzyk gminu,
Bo-m poznał, że nagrodą dla serca poety
Najmilszą — cicha łezka kochanej kobiety.

I rzekła do mnie smutna i drżącemi słowy:
Luby, nie wiem, skąd mi to przyszło dziś do
głowy,
Że ja już żyć niedługo będę na tym świecie.
Słuchaj, kiedy mnie włożą umarłą do ziemi,
Kiedy się o tem dowiesz, gdzie między obcemi,
Lub, gdy cię uwiadomi przeczucie złowieszcze
To, ten marsz pogrzebowy zagraj wtedy jeszcze.

Jeśli prawda, że dusze mogą, gdzie chcą, latać
I z pokrewnymi duchy po śmierci się bratać,
To przylecę posłuszna tych akordów brzmieniu,
Usiądę, jak gołąbka na twojem ramieniu,

Białe skrzydełko moje złożę na twą szyję
I będę słuchać, czy ci głośno serce bije...

Luba! Kiedy nas miłość snem różanym pieści,
Czemu tak czarną wróżbą brzmi twój głos nie-
[wieści?
Kiedy mi nieba dały taki ogień boży,
Niechaj cię widmo śmierci, jak innych nie trwoży.
O, luba moja! Ja cię nieśmiertelną zrobię,
Choćbym ciało w kawałki potargał na sobie,
Muszę z głębiny ducha dobyć taką siłę,
Że nam blaskiem oświeci grobową mogiłę;
Muszę sercem wyśpiewać hymn taki wspaniały,
Że się nad moją pieśnią zdziwi naród cały,
Postać twoją przystroję w takie tęcze lśniące,
Że będę mieć na świecie rywalów... tysiące!

Zniknie w przestrzeni wieków przepaść, co nas
[dzieli
I będziemy znów razem, tak razem jaśnieli
Jakeśmy może byli, gdy Bóg stwarzał światy
Jaką srebrzystą gwiazdką...
Przed niewielu laty
Gwiazda spadła... w dwie perły rozpadła wśród
[drogi
I teraz tu na ziemi los je dzieli srogi:
Jedna z nich do ślubnego wprawiona pierścionka,
A druga... między ludźmi samotnie się błąka.

W Krzeszowicach 1882.

SONETY



I.

DOLINA W CZERNEJ.

Ille terrarum mihi praeter omnes
Angulus ridet!

Horacy. Ody 2. 6.

Z wszystkich miejsc, które kiedy widziałem na
[świecie
Jedna sercu mojemu najmilsza dolina;
Po niej igrać lubiałem jako małe dziecię —
Tam każda trawka smutna z łezką mnie wspomina.

Tam mi drobne paluszki, kędy potok pluszcze
Podała, gdy jej stopa ślizła się z kamyka;
Tam mi rękę ścisnęła lekko, w leśne bluszcze
Strojna — skąpo za trudy płacąc przewodnika.

Kryje się tam i lasu woń uroczą chłonie
Źródło jasne w cysterny kamienistej łonie...
Dziwna rzecz, że tej studni kształt serca nadany.

Kto z niej, jak ja przed laty, zaczerpnie do syta,
Niech mu stubarwna tęcza miłości zaświta,
Niechaj kocha od lubej nawzajem kochany.



II.

BEZ TAKTU.

O dusze miałkie, raczej bezduszne szkielety,
Czerpające moralność całą z etykiety.
Mick. Dziady.

Ona była z tych istot, co się nic nie boją
Języków złych, choć zdrajcy nadstawiają uszy;
Z tych, co naprzekor światu idą drogą swoją,
O własnej niewinności przekonane w duszy.

Ona była „bez taktu“. Cóż wy taktem zwiecie?
Czyli ten ruch zegaru nudny, wahadłowy?
Czy giest lalek woskowych, które kiedy dziecię
Ciągnie sznurkiem, na rozkaz pochylają głowy?

Tego taktu nie znała jej dusza skrzydlata,
Równie jak każde piękne zjawisko wśród świata.
Nie ma go po kamykach skacząca rzeczułka,

Ani szelestu listków, ptasząt leśnych wrzawa,
Sam słowik lekceważy harmonii prawa,
Kwintę tylko bezmyślnie powtarza kukułka,

III.

OSTROŻNIE Z OGNIEM.

O, luba, zginąłem w niebie....
Mick. Dziady.

Ona żartując, ostrzem w serce moje zmierza,
Jam je osłonił zbroją kamienną niewiary
I ufałem za wiele w moc mego pancerza
Ona trochę za wiele w niewinności czary.

Bawiła się jak dziecko, jam urągał śmiało,
Chciała tylko zastraszyć przeciwnika serce;
Ostrze padło na krzemień, błyskiem zajaśniało,
Ach! jakaż siła wielka w tak małej iskierce...

Przedarła się pomiędzy pancerza szczeliny,
W sercu mem zapaliła prochu skryte miny,
Pękła zbroja i ogień buchnął w świat otwarty —

Objął silnym płomieniem jej kibić strwożoną,
Usta nasze połączył lawą — twarze płoną...
Westchnęłaś, o, nieszczęsna! — to miłość nie żarty.



IV.

POKUSA.

Luba! Czemu twych cudnych ustek rajskie wdzięki
Nęcą mnie, jak skowronka niebiosa wiosenne?
Pozwól jeszcze skosztować tej słodkiej wisienki,
Niech się raz jeszcze sprawdzą moje sny codzienne.

Całujesz przyjaciółki, witając z uśmiechem,
I one ciebie także całują wzajemnie.
Nie kryjesz się z tem wcale, nie nazywasz grzechem,
Czyż one ciebie więcej kochają odemnie?

Chłodny wietrzyk bezkarnie pieści te usteczka —
Co rano, gdy różowa wychodzisz z łóżeczka,
Jak ptaszek zimną wodą pluskasz twoje lica...

Czy cię ust mych płomienia gorącość przestrasza?
Czy lękasz się ukrytej trucizny Judasza?
Spojrzyj na mnie — łzy ronisz? Nie, to blask
[księżyca.

V.

GDYBYM WIEDZIAŁ....

Potępi nas świętoszek, rozpustnik wyśmieje.
Mick. Sonet VI.

Gdybym wiedział, że mi się nigdy już nie zdarzy
Złowić twoje usteczka w pęta złotej matni,
Że ten całus niebiański z twej anielskiej twarzy
W dziejach naszej miłości pierwszy.... i ostatni,

Zmieniłbym się w pijawkę natrętną, zuchwałą,
I wyssał z twych usteczek słodycz tak obficie,
Żeby już dla nikogo kropli nie zostało,
Żeby mi słodko było potem całe życie.

Mówisz „kocham“ ze łzami. O, zwodnico pusta!
A różowe paluszki chronią twoje usta,
Teraz dopierom zbadał tajnie twego serca,

Chciałaś się tylko bawić... ja mąm być igraszką...
Lauro, to głos szatana — przebacz, luba ptaszko,
Tyś anioł, a ja człowiek, niewdzięczny szyderca.



VI.

NA WIDOK PUSTELNI.

Dla kochanka i kochanki
Dosyć domku pustelnika.
Z Schillera w Dziad. Mick.

Jak tu cicho i smętnie w uroczej dolinie:
Wszystko do serc przemawia przez usta natury,
Tak rzewnie szumią liście, w dole strumyk płynie
I srebrne echo dzwonka dolatuje z góry.

Dźwięcznym głosem zwołuje na pacierze mnichy.
O! gdybyśmy tu mieli pustelniczą chatę,
Albo w murach klasztoru jaki kącik cichy
I mogli na się patrzeć co dnia choć przez kratę

Bylibyśmy podobni do tych białych duchów,
Które strząsnąwszy z siebie pył świata okruchów,
W przedsionku nieba żyją, zamknąwszy się w sobie.

Boga byśmy chwalili muzyką i pieśnią
I marzyli, jak nawet aniołowie nie śnią,
Czekając, aż nas złączy... jedna ziemia w grobie!

VII.

LUBE SPOJRZENIE.

Dziwne masz, luba, oczy, barwą nieozdobne,
Ani ich swym lazurem niebo obdarzyło,
Ani do twoich włosów hebanu podobne,
A jednak mnie czarują jakąś tajną siłą.

Jakąż nieraz pięknością błysną w jednej chwili,
Gdy w nich złoty amorek zaigra radośnie,
Kiedy niewinny uśmiech usta twe przymili,
Lub kiedy spojrzysz na mnie tak łzawo, żałośnie...

O, na śmiertelnem łożu, gdy wszystkich oddalę,
Gdy już wiecznej ciemności otoczą mnie fale,
Niech mi powieki zamknie blask twego spojrzenia.

Niech ten wzrok kochający zgon mój rozpromieni,
A gdy się duch mój potem w białą chmurkę zmieni,
Tym wzrokiem niech w nią patrzą przyszłe poko-
[lenia.

VIII.

POD KRZYŻEM.

Widziałeś może na brzegu strumienia,
Jak powój łączy oddalone drzewa....
Dla nas powojem niech będą wspomnienia....

Grudziński.

Pomnisz, luba, krzyż biały, co swoje ramiona
Wyciąga ponad jodeł zielone wierzchołki?
Smutne nań spoglądały przez rosę fiołki
I ty z nich najsmutniejsza, łzawa, zamyślona.

W krzyżu tym widne naszej miłości znamiona,
Bo patrzy zawsze w niebo aniołów białością,
I ten, co na nim cierpiał żył także miłością...
Czemu ty łzy masz w oczach, moja ulubiona?

Widzisz, tam biedny Tenczyn patrzy na nas [dwoje,
Drzew pancerzem skrywają blizn widok ponury,
Staruszek przeżył dużo, zna łzy i cierpienia;

Pięknym był i wesołym w młode lata swoje,
Nie tak jak my dziś smutni — a jednak te mury
Czas rozsypał, zostały gruzy.... i wspomnienia.





IX.

PRZED BOGARODZICĄ.

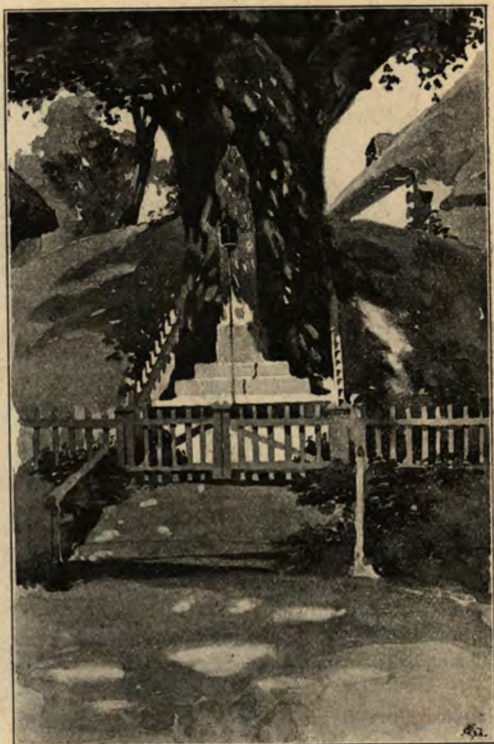
Bogu chwała, że taką zdarzył mi kochankę
I kochance, że uczy chwalić Pana Boga.

Jest tam jeszcze przy drodze za wiejskim kościołem
Statua matki boskiej z kamieni rzeźbiona,
Zielonych mchów sukienką otoczona dołem,
Po nad nią stara lipa duma zamyślona.

Tam ja, przedtem wielbiciel Häckla i Darwina
Codzień, z lubą na błoniu uzbierane kwiatki,
Bławatów polnych wianek, jak wiejski chłopczyna,
Składałem kornie u stóp przenajświętszej Matki.

A, gdym oczy bezbożne w obrazie Madonny
Zatapiał, czułem w sercu jakiś nektar wonny
I duszę jakąś lepszą, jasną, wybieloną.

I dziękowałem Bogu niegodnemi usty,
Że mi usłał różami ten świat dawniej pusty,
Że znalazłem ziemiankę taką wymarzoną.



X.

W KLATCE.

Śliczne masz ptaszku gniazdko, mięciutko usłane,
I ogród jak zielona klatka malowany,
I ścieżki liczne piaskiem złotym wysypane,
I pustelnie ukryte, cieniste altany.

Różnobarwne cię kołem otoczyły kwiatki,
Rozkosznie ku twym licom patrzą zakochane,
Przymilają się wdzięcznie nawet skromne bratki,
Wonny groszek roztwiera usteczka różane.

Cóżeś winna, że do tej klatki się przemyka
Pomiędzy gęste szczeble tęskny śpiew słowika?
Cóżeś winna, że słuchać lubisz go w milczeniu,

Gdy swym niewinnym dźwiękiem pieści twoje uszy,
Kiedy każdy, kto w sobie ma choć cząstkę duszy
Biednego serca jęki słyszy w tem kwileniu.

XI.

SERCE I WOLA.

Chcę, żeby te iskry zgasły:
Ale cóż robić? nie moja w tem władza
I póki żyję, te iskry nie zgasną.

Mick. Dziady.

Codzień rozum oddala twą nadobną postać.
Przysięgam zerwać łańcuch i złotą obrożę
Obiecuję pracować, znów żal mi się rozstać —
Codzień sonet napiszę, nim książki otworzę.

O! z jakiejżeś ty gliny człowieku zlepiony?
Gdzież wytrwałość, co kroplą wydrąża kamienie?
Gdzież wola, co maluczkich przemienia w Samsony?
Gdzie żądza, która innym napełnia kieszenie?

Im więcej mi zapomnieć każe głos sumienia,
Tem goręcej cię kocham — wyrywam wspomnienia
Z mych piersi, jak skrwawione piórka ptaszę [polne...

To znów płynę, jak łabędź po samotnej fali
I słyszę dziwne szmery i głosy z oddali:
Ręce macie spętane, ale dusze wolne!

XII.

GDYBYM BYŁ KRÓLEM...

Gdybym był królem możnym rozległej krainy
Posiadał dyamenty, złotem tkane szaty
Wszystko dałbym za ciebie, skarbie mój jedyny.

Gdyby mi słuch zepsuli okrutni morderce
I rozpalone gwoździe wbili w czaszkę młotem,
Chciałbym jeszcze przyłożyć ucho na twe serce
I czując jego drżenie, śnić o szczęściu złotem...

Gdyby mi wyłupili i te smutne oczy,
Złożyli na mem łonie twoją postać drogą,
Otarbym skroń zbroczoną końcem twych warkoczy,

Z szyjką twą spoił usta słodkiemi ogniwy,
W oczach miałbym noc ciemną, w duszy jasność
[błogą,
I rzekłbym: Nie płacz, Lauro, ja jestem szczęśliwy!



XIII.

KAPUSTKA ZAJĘCZA.

(Oxalis Acetosella.)

Widziałaś nieraz w lesie kapustkę zajęczą,
Ziółko świeżą nadziei barwą ozdobione,
Każdy jego dobytek trzy listeczki wieńczą,
Naśladując trzy serca w koniuszkach złączone.

Odrywam jeden listek — tak, to serce moje,
Pójdę z niem w świat szeroki na stepów mogiły,
Może zwiędnie samotne, zaćmi blaski swoje
Dwa inne pozostawię w spokoju, jak były.

Może prędko przebolą po doznanej stracie...
Niechaj nawet zapomną o zginionym bracie,
Same w blasku słonecznym żyjąc długie lata,

Niech ani cień wspomnienia szczęścia ich nie kłóci,
Lecz jeśli kiedy ze mną zwiędły listek wróci,
Niech go przyjmą życzliwie i szczerze jak brata.

XIV.

ROZSTANIE.

Serce jej równie święte, jak powabne lice.
Mick. Dziady.

Sami byliśmy tylko oboje bez świadka,
Przecież nawet cień płochy nie zamglił mi czoła,
Nie dziwcie się, skąd taka wstrzemięźliwość rzadka,
Święty byłem, bo miałem przed sobą anioła.

Ach, z tej wiązki fiołków byłaby pamiątka!
Przypięte do jej sukni, przy sercu zbolałem
Tak smutnie pochyliły główki, niewiniątka...
Lecz nawet o te kwiaty prosić jej nie śmiałem.

Mówiła do mnie głosem drżącym, zapłakana:
„Zachowaj pan szacunek dla mnie... to rozstanie
„Konieczne... o, ja modlić będę się za pana...

„Znajdziesz inną szczęśliwszą"... zalała się łzami,
Biedna! Powóz zajechał — już jestem za drzwiami,
Stanąłem... jeszcze słyszę głośny płacz i łkanie.







XV.

RÓŻA I MOTYL.

Lauro, znasz tę powiastkę: Zakryta cierniami
Kwitła biała różyczka, głogów niewolnica
Raz motyl chciał ją objąć swemi skrzydełkami,
Lecz go wstrzymały ciernie i białość jej lica.

„Bądź szczęśliwy, motylku" — rzekła uwięziona,
Odleciał biedny motyl i słodyczy głodny
Szukał, czyli nie znajdzie podobnej, jak ona.
Nim znalazł, wpierw go zabił jesieni wiatr chłodny,

O! może i ja także, gdy mi włos zbieleje
Gdy spojrzę łzawem okiem w serca mego dzieje,
Pomyślę, żem niejedne pięknej barwy kwiecie

Trącił skrzydłem motyla wśród życia pogoni,
Ale próżno szukałem róży takiej woni...
Lauro, już drugiej takiej nie znajdę na świecie!

W Krzeszowicach 1882.

WIERSZE RÓŻNE.

II.

NAD TRUMNĄ UKOCHANEJ.

To stworzenie, tak niegdyś pełne siły życia,
Jak ptaszek trzepiotliwe, rozkoszne, swawolne,
Dziś leży nieruchome, jakby wśród powicia
Dziecię małe, główeczki swej podnieść niezdolne.
Te oczy, już się nigdy więcej nie otworzą,
Robak z nich wszystkie słońca promienie wypije;
Te lica nigdy barwą nie spłoną już hożą,
Bladość ich marmurowa przeraża lilije,
Te usteczka szczebiotne nie przemówią słowa,
Zamiast pieśni z nich wieje dziś cisza grobowa.
Z tych piersi już westchnienie nie wzleci do nieba.
Takżeż ci w młodym wieku umrzeć było trzeba?
Niedawno cię do ślubu w tej samej sukience
Wiedli i takież kwiatów maiły cię wieńce;
Bez płaczu, bez uśmiechu, smutnie zamyślona,
Szłaś jak do grobu niegdyś piękna Antygona.

O, dziatki! Wy dziś tego pojąć nie możecie,
Nie wiecie, jakiegoście straciły Cheruba,
Nie wiecie, że to nasza korona i chluba.
Gdy wam włos posrebrzeje w późnem życia lecie,

Pytać was o nią będą ciekawi rówieśni,
A wy ją będziecie znały jedynie z mych pieśni.

Wkoło mnie wszędzie widzę natrętne spojrzenia...
Gniewa ich, żem się zmienił w kamienną kolumnę.
Oni by smutny obrzęd chcieli mieć igrzyskiem!
Myśleli, że w rozpaczy rzucę się na trumnę
I na niewinną cisnę tem cień podejrzenia,
Radziby się zabawić takiem widowiskiem!
Lecz ja zimny, jak z głazu — a co w mojej duszy,
Tego z mych oczu martwych nikt dziś nie wyczyta:
Boleść moja, jak w trumnie gwoździami zabita;
W sercu mem. — O, zaprawdę, wpierw się ono
[skruszy,
Nim... aby ją okazać, jeszczem nadto dumny.
Idźcie naprzód, bez czucia, jak służalcy płatni,
Ja, com najbliżej serca, tuż obok jej trumny
Powinien iść — ja idę w orszaku ostatni....*)

---

*) W kilka lat po napisaniu niniejszego wiersza przeczytałem Deutche Lyrik M. Berna (Universal-Bibliothek Nr. 951—5) wiersz tegoż autora pod tyłułem: „Dein Begräbniss.“ Dziwna rzecz, wiersz ten zawiera dwie bardzo podobne myśli. I tak kochanek idzie ostatni za trumną i tam lęka się być zbyt czułym, aby nie potępić ukochanej. Ponieważ wiersza tego absolutnie nigdy przedtem nie czytałem, przeto nawet bezwiedne naśladownictwo z mej strony było niemożebnem. Podnoszę ten ciekawy fakt psychologiczny, że dwom obcym zupełnie ludziom, znajdującym się w podobnej sytuacyi mogą przychodzić do głowy jednakie myśli.

W Krakowie 1882.

PIEŚŃ KAPŁANÓW ESKULAPA

w świątyni anatomii.

Hej, do pracy przyjaciele,
Hej, piosenkę nućmy wraz,
Są szczypczyki i skalpele,
Życie krótkie, drogi czas.
    Niechaj płynie krew
    I wesoły śpiew
Niech się jeden z drugim brata,
Wiwat dziatwa Hipokrata!

Zimny trup przed nami leży,
Ciepła w żyłach naszych krew,
Ciepłe serca u młodzieży
Każdy silny, każdy lew.
    Hej! młodości czar
    Niech roznieci żar!
Niech na ciepłem naszem łonie
Zimny świat miłością płonie!

Kto raz naszą suknię wdzieje,
Ten rzeźniczy, krwawy strój,

Tego słońce wiedzy grzeje,
A pokrzepia prawdy zdrój.
Na ciemnoty stek
Trzeba znaleść lek!
Niećmy światło, przyjaciele,
Na ludzkości idąc czele.

Hej! do pracy, przyjaciele,
Hej! piosenkę rzućmy wraz!
Są szczypczyki i skalpele,
Życie krótkie, drogi czas.
Niechaj płynie krew
I wesoły śpiew!
Niech się jeden z drugim brata,
Wiwat dziatwa Hipokrata!

W Wiedniu 1884.

ZIELONY KRZACZEK.

Kiedym miał jechać w dalekie strony
Dała mi luba krzaczek zielony
Dała różanych ustek słodycze
I srebrne łezki, których nie zliczę.

I w podróż jadąc, wiozłem biedaczek,
Zamiast banknotów, zielony krzaczek.
W doniczce garstkę ojczystej ziemi
Zroszoną lubej łzami rzewnemi.

Ach! Tęskne życie śpiewaka w tłumie,
Gdzie pieśni jego nikt nie zrozumie.
Więc przyjacielem, dzieckiem i bratem,
Zielony krzaczek był moim światem.

Dzisiaj w doniczce stoi przedemną
Zwiędły badylek — prosi daremno...

O, jakże szczęścia uśmiech nietrwały —
Samotny jestem — ale zostały:
W sercu wspomnienie miłości czystej
I bryłka świętej ziemi ojczystej.

W Wiedniu 1884.



GDYBYM BYŁ...

Gdybym był różą, luba!
Nie kwitłbym całe lato,
A gdybyś zagniewana
Przyszła mnie łajać za to
Odrzekłby krzak zielony!
Zgub pierwej piękność własną,

Przy tobie, luba moja,
Różyczki wszystkie gasną.

Gdybym był gwiazdką srebrną,
Jasną, jak blask kryształu,
Szukałbym tu na ziemi
Mojego ideału,
A gdybym ciebie zoczył
Zleciałbym w zachwyceniu,
By jaśnieć po nad czołem
W twych ciemnych włosów cieniu.

Gdybym był muszką złotą —
Jakaż nieznośna mucha!
„Kocham Cię! kocham! kocham!“
Brzęczy ci koło ucha;
Kąsa twe czoło, lica,
W szyjkę cię też ucięła,
Nakoniec w oku jasnem
We łzach twych utonęła.

Gdybym był jaskółeczką,
Ach, dziwnych obyczajów,
Na zimę bym nie leciał
Do obcych ciepłych krajów.
A gdyby przyszły mrozy
I śniegu płatków roje,
Na twem serduszku ciepłem
Byłoby gniazdko moje!

W Wiedniu 1885.

PIEKARECZKA.

Latałem wysoko,
Po nad Wisły tonie,
Skrzydła mi opadły
W płochej Windobonie.

W płochej Windobonie,
Nad modrym Dunajem,
Choć dziewczęta ładne,
Tęskno mi za krajem

Oj! tęskno mi bardzo,
Niebo skryły chmury,
Więc z rozpaczy śpiewam
Dla piekarza córy!

Piękna piekareczko,
Słuchaj, urodziwa,
Serce me gorętsze
Od twego pieczywa.

Codzień tutaj po nie
Chodzę jak pachołek,

Kochajże mnie, dziewczę,
Do kroćset kukiołek: *)

Patrz! Księżyc się zmienił
W srebrnego rogala,
Piękna piekareczko!
Daj ustek z korala!

Gadajcie, co chcecie,
U mej piekareczki
Płeć, jak mleko biała,
Piersi, jak bułeczki.

W płochej Windobonie,
Nad modrym Dunajem,
Choć dziewczęta ładne,
Tęskno mi za krajem.

---

*) Kukiołka lub kukiełka rodzaj pieczywa w krakowskiem.

W Wiedniu 1885.

DZIEŃ DOBRY, ERAZMEŃKU.

Daj pokój, rzucam pióro,
Daremna praca, trud,
Ty igłą, Ewy córo,
Piękniejszy tworzysz cud.
Twe ręce pieszczotliwe
Wyszyły na krosienku
Te słowa wdzięczne, tkliwe:
Dzień dobry, Erazmeńku!

Gdy księżyc wraz z kochankiem
Noc całą napis ten
Czytają, aż nad rankiem
Mnie złudny budzi sen,
Pocieszam biedne serce
Całując pomaleńku
Literka po literce:
Dzień dobry, Erazmeńku!

O, dziewczę, płoche, zmienne!
Za łzawe, tęskne dni,
Za nocy me bezsenne
Zapłacisz kiedyś mi.

Nie będziesz taka płocha
W szlafroczku pełnym wdzięku,
Pieszczotą budząc śpiocha:
Dzień, dobry, Erazmeńku!

KIEDYM TE PIEŚNI TWORZYŁ...

Kiedym te pieśni tworzył serdeczne,
Byłaś mi dobrą i tkliwą,
Słodziłaś życie twojego barda
Niejedną chwilką szczęśliwą.

W kraj pojechałem piękny, daleki,
Ptaszki nuciły wśród wiosny,
Lecz serce moje smutne cierpiało
I śpiew mój uciekł miłosny.

Szatan mi radził młodości dzieje
W drukarskie przybrać czernidło;
Dałem się skusić, jeszczem był młody
Jeszcze mi życie nie zbrzydło.

I wyszły na świat „kosztem autora"
Na welinowym papierze!
— Mój czytelniku, niech cię ochota
Śmiać się z bliźniego nie bierze.

Krytyka światła z nowym przybyszem
Dosyć obeszła się grzecznie,

Trochę ganiła, trochę chwaliła,
A ja się śmiałem serdecznie.

A choć nikt jakoś kupować nie chciał,
Nie dbałem o to tak wiele,
Myślałem tylko, żeś ty szczęśliwa
I że mnie kochasz, aniele!

Ach! byłem pewny, że jak modlitwa
Każdego czytasz je ranka...
Tyś na czytanie nie miała czasu,
Nowego pieszcząc kochanka.

1887.

DAWNIEJ, A DZISIAJ.

W twojem oku, w twojej duszy
Był mój piękny świat,
Że go nic już nie poruszy,
Tyle-m wierzył lat!
Twoich oczu cudny blask
Serca łatwo kruszy,
On anielskich złudzeń brzask
Rzucał w głąb mej duszy.

Ach! zostało nam wspomnienie:
Pomnisz dzionek ten...
Twoich ustek boskie tchnienie
To był tylko sen,
Twoich ustek słodki dar,
Wspólne zachwycenie,
To był tylko rajski czar —
Piękny sen — marzenie.

Dzisiaj scena się zmieniła —
Moje gorżkie łzy...
O, te może aż mogiła
Ziemią otrze mi...

Bo zgasiłeś życia tlen,
Kiedyś mnie zdradziła...
Och! to nie był smutny sen —
Smutna prawda była!

1887.



AFORYZMY.

Jeżeli cię zdradziła trzydziestoletnia kobieta zakochaj się w piętnastoletnim podlotku.

Powiedz mi, jakie są pamiątki waszej miłości, a ja ci powiem, jaką była wasza miłość.

Serce ludzkie — to kłębek nerwów.

Nikt nie zna swej kochanki, dopóki jej nie zdradzi.

Młody człowiek, odchodząc od towarzystwa dam, żegna się zwykle na ostatku z ukochaną.

W IMIONNIKU.

Serce me biedne zmalało,
Jak zwiędły w polu bławatek,
Za młodych lat się szalało
Pisało wiersze dla matek.
Dziś kiedy człowiek już stary,
Gdy pierzchły młodych lat czary
Trudno rymuje się zwrotka
Nawet dla Rózi podlotka.

W Rymanowie 1889.

DWIE BLIZNY.

Anielskie miała liczko,
Cudowny kwiat dziewczyna;
Twarzyczka jej madonnę
Sykstyńską przypomina.

Ach, właśnie wtedy ospa
Szerzyła się po mieście;
Truchlało przed nią bardzo
Serduszko jej niewieście.

Więc ospy płyn ochronny,
Mikrobów rój z cielątka,
Wszczepiłom pod naskórek
Mojego niewiniątka.

Ślicznotkę taką zranić,
Ach, było mi kłopotem,
Bo ręka mi tak drżała,
A serce biło młotem.

Ucałowałem w myśli
Po stokroć pulchne ramię,

Nim potrafiłem wyryć
Lancetem krwawe znamię.
Ach, los nas dziwnie potem
Rozdzielał, a nie łączył,
Niejedno krwawe znamię,
Niejedną łzę wysączył.

Dziś wszystko już minęło.
Lecz został ślad w wspomnieniu,
Ja noszę bliznę w sercu,
A ona na... ramieniu

W Rymanowie 1889.

POŻEGNANIE.

Pamiętam wieczór cichy był,
Robaczków świetlnych roje
Zielonych lampek słały blask
Na bluszcze i powoje.

Przed nami wonny pachniał las,
Na stole młode prosię,
Co w pożegnania smutnym dniu
Pływało w tłustym sosie.

Słoninki młodej miła woń,
Te lasy balsamiczne,
Dziewicze usta, zapach róż,
Ach, jak to wszystko śliczne!

Chłonąłem w siebie czarów moc:
Te wonie i te blaski;
Przyświecał mi nadziei brzask,
Promyczek szczęścia, łaski.

Lecz gdy rozstania przyszedł czas,
Cień owiał mnie zwątpienia,

Nie mogłem dojrzeć w oczach jej
Ni śladu rozmarzenia.

Myślałem, że choć westchnie raz,
Lub zrobi smutną minkę:
Usteczka jej nie rzekły nic,
Choć zjadły całą szynkę.

W Rymanowie 1891.

CZAR WIOSNY.

Tają śnieżne łany nasze,
Z szyb lodowe nikną kwiatki,
Jaskółeczko, czarne ptaszę,
Przynieś wiosnę do mej chatki.

Wiosno moja upragniona,
Dzień za dzionkiem szybko leci
Czuję ciepło twego łona,
Tak mi słonko jasno świeci.

Słonko moje ty wiośniane,
Ptaszku mój, zwiastunie wiosny:
Dziewczę lube, ukochane,
Kiedyż przyjdzie dzień radosny?

Kiedyż jako żonka młoda
W skromne wejdziesz me podwoje?
Co tam bale... głupia moda!
Czyż nie lepiej nam we dwoje?

Och, lecz szczęście nuż rozwieje
Nieproszony gość na whista...

Niechże deszcz, jak z cebra leje
I piorunów wali trzysta!

Niech wiatr dachy zrywa w rynku,
Niechaj lecą drzew konary,
Będę wtedy przy kominku
Z tobą wiosny wdychać czary.

W Rymanowie 1892.

W KĄPIELI.
(Improwizacya.)

Moja żoneczka w kąpieli!
Prędko anieli!
Muz kochankowie,
Przechodzą mnie mrowie
I natchnienia dreszcze:
Palnę wierszyk jeszcze,
        Mam czasu do syta,
        Bo moja kobieta
        W bieli,
        W kąpieli.

Gdym w kawalerskim był stanie,
Mospanie,
Trzęsło się wiersze, jak z rękawa,
Bo była wprawa.
Lecz kiedy wpadłem w małżeńskie stadło —
Wszystko przepadło.
        Dziś tylko mogę tworzyć do syta,
        Bo moja kobieta
        W bieli,
        W kąpieli.

Gdybym tak był kropelką wody
W wannie,
Mógłbym podziwiać wdzięki urody
W pannie —
Chciałem powiedzieć: u mej żonusi,
Lecz tu rym nagle urwać się musi,
Bo już kąpieli ma do syta
Moja kobieta,
I biała, jak anieli,
Wychodzi z swej kąpieli.

1892.

NAJLEPSZY SONET.

Żoneczko, porzuć próżny żal,
Wymówek po co tyle,
Że pośród zapomnienia fal
Utoną złote chwile.

Żem innym hojną dłonią siał
Piosenki, żarem tchnące,
A tobie cóżem dotąd dał
Za serce kochające?

Pieszczotko, nie rób oczek złych
I nie patrz tak żałośnie,
Najlepszy ze sonetów mych
Pod sercem twojem rośnie.

On ci przypomni szczęścia szał
I upojenia dreszcze,
Jam mu swą całą duszę dał,
Cóż więcej pragniesz jeszcze?

Czekajmy, gdy bocianów rój —
Nadleci wiosną z dali,
Zobaczysz poemacik mój,
Niech dzieło mistrza chwali.

1892.

FRAGMENT.

Czemu tylko o miłości
Nucę zawsze, dzieciak stary?
Kto dziś pieśni takiej słucha?
Kto w młodości wierzy czary?

Dawniej, kiedy śpiewak smętny
Serca swego nucił dzieje,
Wiedział, że to były także
Ludzkie smutki i nadzieje.

Dziś, gdy każdy walczyć musi
O kawałek suchy chleba,
Dziś, gdy miłość rara avis,
Czyż poetów jeszcze trzeba?

O, miłości, o gruchaniu;
Tyle już śpiewali wieszcze!
Erotyki wyszły z mody,
Kto je czyta dzisiaj jeszcze?

Chyba dziewczę jakie skrycie
Lub bezwąse studenciki,

Dla dojrzałych, trzeźwych ludzi
Innej trzeba dziś liryki.

Altruizmu modne hasło
Pcha cię w górę dziś z wysiłkiem.
W samą porę ta zabawa,
Gdy bliźniemu bliźni wilkiem.

Altruizmu próżno, bracie,
Szukasz pośród strun mej lutni;
Z pięknych słówek marna pomoc
Tym, co biedni, chorzy, smutni.

Filozofie, schyl twe czoło,
Do przedmiejskiej wstąpmy nory,
Gdzie wśród dziatek, na barłogu,
Konający jęczy chory.

Stoisz w progu, nienawykły
Do tych buduarów woni.
Wśród zaduchu i zgnilizny
Jakże żyć tu mogą oni?

Ach, nie lękaj się łachmanów,
W altruizmu odzian zbroje;
Brudnych plwocin omiń strugi
I robactwa strzepnij roje.

Obnażone z lauru skronie
Złóż na czarną pierś nędzarza
I posłuchaj.... takie jęki
Nam się codzień słyszeć zdarza.

Ach, posłuchaj, jak to serce
Smutnie żali się przed światem,
Uchwyć dłoń tę spracowaną
I pożegnaj się jak z bratem.

Jeśli potem za ród ludzki
Płomień wstydem cię nie spali,
Spróbuj jeszcze pisać wiersze...
Ja nie mogę....

W Rymanowie 1895.

NASTRÓJ.

Cisza wieje, spokój płynie od zroszonych pól,
Znikły dawne niepokoje i serdeczny ból,
Mgła podnosi się ku słońcu nad leśne parowy
I myśl moja w świat ulata z sypialnej alkowy.

Pierzchły snów mych niepokoje, widma groźnych [mar;
Przy mnie leży cicha senna, jak miłośny czar,
Jak ten anioł śnieżno biały, promienny, skrzydlaty,
Co do chatki mej samotnej wstąpił raz przed laty,

Z snu się zerwał na dębinie jakiś ranny ptak
I on musi się wyśpiewać, któż mu kazał tak?
Dwa gołębie pióra skubią na dachu sąsiada —
Sielankowy błogi spokój na mem sercu siada.

Gdzieś w oddali wrona kracze, zapiał głośny kur,
Oddech świeży i ożywczy wionie z bliskich gór...
Kładę stryczek na mą szyję i zwisam powoli —
Cisza, cisza nieprzerwana — już mnie nic nie boli...

W Strzyżowie 1898.

TATERNIK DOŚWIADCZONY.

Po ślubie następnego dnia
Przy boku młodej żony
Szedł w góry wesół, nucąc pieśń,
Taternik doświadczony.

„Pójdziemy duszko“ — ozwał się
„Przez lasy i przez hale
„Na granitowy stromy szczyt“
Szepnęła: „„Doskonale.““

W uroczych dolin weszli cień,
Czas szybko im umyka;
Skrzydlaty amor obok szedł
Przy nich za przewodnika.

Mkną przez czarowny cudny kraj
Jako faunowie leśni;
Zdaleka słyszą dzwonki krów,
Juhasów słyszą pieśni.

Gdy nad przepaści przyszli brzeg,
To po nad bystrą wodą,

Taternik w silnych rękach niósł
Skarb swój, żoneczkę młodą.

Chłonęli w w upojoną pierś
Ziół górskich aromaty,
Szarotki rosły pośród skał,
A w oczach jej bławaty.

Tak gdy na turnię wdarli się,
Taternik doświadczony
Na mchu dywanie spoczął sam
Przy boku młodej żony.

Znużoną objął w ramion stal,
Utonął w ócz błękicie....
Wśród granitowych martwych skał
Zakwita nowe życie...

W Zakopanem 1898.

MÓJ RODZAJ.

Dramatu ja nie stworzę wam
O epos niema mocy,
Lecz rodzaj swój właściwy mam....
Poeta spódniczkowy.

Nie jestem żaden prosty cham,
Lecz pan lubiący łowy,
Sztuk pięknych dość uprawiam sam —
Poeta spódniczkowy.

Portrety lubię, lecz bez ram
I tylko białogłowy,
Modeli szukam pośród dam...
Poeta spódniczkowy.

Tysiącę srebrnych słyszę gam
W kobiecym dźwięku mowy,
Na sercach to najlepiej gram
Poeta spódniczkowy.

A rzeźby kunszt, choć trudno nam
Plastycznie oddać słowy,
Na kształtach się wybornie znam...
Poeta spódniczkowy.

I wstrętny mi czy brud, czy kłam,
A miła woń alkowy...
Piosenki lekkie nucę wam,
Poeta spódniczkowy.

W Zakopanem 1898.



SEN.

Zbudziło mnie cierpienie,
Ach, dobrze śmiać się wam —
Z ócz ciekły łez strumienie,
A serce dziwnie biło,
Zbudziłem się i nie wiem sam,
Co mi się w nocy śniło.

Czy złodziej podmówiony,
Że skarby wielkie mam,
Skradł kufer mój zielony...
Tam pełno wierszy było —
Zbudziłem się i nie wiem sam
Co mi się w nocy śniło.

Czy-m, dziewczę ukochane
W ojczyźnie żegnał tam...
Na usta jej różane
Łez kilka się stoczyło...
Zbudziłem się i nie wiem sam...
Co mi się w nocy śniło.

Uścielcie z kwiatów łoże
Dziewice! — śpiewak tam
Za chwilę uśnie może...
Nie będzie serce biło,
Łzy wyschną — ach! — nie powie wam,
Co mu się w grobie śniło.

W Wiedniu 1885.

Z SZPITALNEJ CELI

Słyszeliście wy kiedy
Niemego głos śpiewaka?
Dziś język mi wycięli,
Wycięli — miałem raka.

Chloroform rzecz cudowna,
Na ludzkie jednak troski
Śmierć tylko niezawodny
Narkotyk, iście boski!

W Krakowie, w szpitalu św. Łazarza 1898.

Z UHLANDA.

Tam w górze stoi kaplica,
Spogląda cicho na sioło,
Na dole szemrze krynica,
Pastuszek nuci wesoło.

Głos dzwonka ozwał się cienki
I pogrzebowa pieśń głucha,
Umilkły żwawe piosenki,
Pastuszek westchnął i słucha —

Tych, co tu żyli w dolinie,
Na górze kładą tam w grobie;
Czas, chłopcze, szybko przepłynie:
Aż zaśpiewają i tobie.

Przekłady z poezyj A. Petöfi'ego.

(Petöfi Sándor)

NA DUNAJU.

(I A Dunán).

O, rzeko, jakże często twe spokojne lica
Rozdziera dno okrętu, wichrów nawałnica,

I żłobi takie długie i głębokie rany,
Jak nigdy w sercu ludzkiem losów huragany.

A przecież, kiedy burza albo okręt minie,
Wnet rana się zabliźnia na wód twych głębinie.

O czemuż, gdy twe serce zrani ból, człowieku,
Na rany zagojenie nie posiadasz leku?

Rymanów, 20 grudnia 1890.

DWAJ WĘDROWCY.

(Két vándor).

Młodzian w obcej stronie —
Potok w swej macierzy —
Między bystre skały
Jeden z drugim bieży.

Lecz znużony młodzian
Kroczy smutny zwolna,
Górska rzeczka biegnie
Żwawa i swawolna.

Młodzian, idąc, milczy,
Patrzy smutny w koło
Potok głośno pluska,
Szemrze tak wesoło.

Znikły wreszcie góry,
Step, gdzie spojrzeć okiem.
Oni zawsze razem
Młodzian wraz z potokiem,

Lecz czemuście obaj,
Mknąc przez równie dalej,
Chłopcze i potoku,
Role pozmieniali?

Milcząc, płynie potok
Zwolna koło brzegu,
Młodzian pędzi, nucąc
Spiew serdeczny w biegu.

Umilkł głośny potok,
W strony obce gnany,
Młodzian śpiewem wita
Ojców kraj kochany.

PIJAK.

(A borozó).

Przy butelce ja bez troski
Słodko, mile życie pędzę,
Przy butelce ja bez troski
Nie dbam o mą własną nędzę.

Czyż dziwicie się, gdy mówię,
Że mi po nad wszystko miły
Jest wszechwładny bożek wina,
Że go wielbię z całej siły.

Bo w hulaszczym wina szale
Ja z zimnego szydzę świata,
Gdzie trosk tylko, zgryzot, cierpień
Oczekuje mnie zapłata.

Jakże łatwo cudne pieśni
Tworzyć mi przy dobrem winie,
Jakże łatwo i zapomnieć
O niewdzięcznej mej dziewczynie.

Gdy nie będzie już od śmierci
Kiedyś wykpić się sposobu,
Łyknę jeszcze na ostatek
I ze śmiechem bęc do grobu!

HORTOBADZKA KARCZMARKA.

(Hortobágyi koesmárosné).

Wyjdź karczmarko hortobadzka z komory
Przynieś wina butelczynę, bom chory;
Z Debreczyna taką długą mam drogę,
W gardle zaschło, że wytrzymać nie mogę.

Dzikie pieśni wiatr mi gwizdał ze wschodu,
Patrz, gosposiu, jak skostniałem od chłodu:
Spojrzyj na mnie, błyśnij sercu nadzieją:
To mnie oczek twych promyki zagrzeją.

Hej, gosposiu! Lejże wina do czarki,
Takie kwaśne, cierpkie wino, jak tarki.
Ach, pocałujże mnie prędko, pieszczotko,
Wnet mi będzie po całusie tak słodko.

Piękna kuma... słodki całus... kwas wina...
Wszystko mi się w głowie mącić zaczyna;
W twe ramiona mnie, gosposiu, weź, młoda,
Bo się zwalę tu na ziemię, jak kłoda.

Ej, gołąbko, jakaż chwila szczęśliwa!
Tak się mięko na twych piersiach spoczywa;
Twarde łoże w mojej chacie mnie czeka --
Już nie pójdę, bo i droga daleka.

PIEŚŃ.

(A dal).

W kołysce dziecko kwili,
Niańka mu prawi baśnie
Lub nuci pieśń — po chwili
Swawolnik mały zaśnie.

W mem sercu także nie śni,
Lecz czuwa żalu dziecię,
Ja nucę pieśń do pieśni,
Aż je ukoję przecie.

KRADZIONY KOŃ.

(Lopott ló).

Jak kurzawa z wiatrem
Po błoniu,
Pędzi żwawo chłopak
Na koniu.

Hej, gdzie pędzisz, zuchu,
Przez błonie?
Jadę z stepu, chciałem
Paść konie.

Zbiegł mi ogier, wietrząc
Za jadłem,
A to źrebię oto
Ukradłem.

Dziś w miasteczku jarmark
Na konie,
Tam ja nieboraczek,
Pogonię.

Ej do kata! Trzymać
Łajdaka!
Hola! oddaj mego
Źrebaka.

Mój był ogier w stepie
Z nim łoszę;
Wracaj, bo cię kijem
Poproszę.

Tych morałów złodziej
Nie słucha,
Tylko konia zaciął
Od ucha.

Lecz do strapionego
Człowieka
Zwrócił się, wołając
Z daleka:

Gospodarzu, smutek
Zagaście,
Macie jeszcze koni
Piętnaście.

Mnie jedyne serce
Gorące
Skradła wasza córka
Na łące.

MĘDRZEC NIEGDYŚ...

(Egy bölos hajdan...)

Przed wiekami, moi mili,
Mędrcy na osłach jeździli,
Dziś nie jeden osioł wielki
Ma i konie i angielki,
Mędrzec po tych samych drogach
Musi iść na własnych nogach.

DOJRZEWA ZBOŻA KŁOS...

(Erik a gabona).

Dojrzewa zboża kłos,
Bo słonko tak grzeje,
Pójdę ja w pole żąć,
Gdy ranek zadnieje.

I miłość w sercu mem
Dojrzewa tak szparko...
O słodka, jedyna,
Bądź ty jej żniwiarką.

CZARNY CHLEB.

(Fekete kenyér).

Czego, matko, się kłopoczesz,
Że światłego niema chleba,
Twój syn chętnie zje razowy
I lepszego mu nie trzeba.
Daj czarnego chleba kromkę,
Lepiej będzie smakowała
W twojej chacie, niż u obcych
Najprzedniejsza bułka biała.

DZIWNA HISTORYA.

(Furosa törlénot).

„Młody sąsiedzie, miej się na baczności,
„A raczej pilnuj adamowej kości,
„Pamiętaj, że masz młodą, piękną żonę...
„Bies nie śpi*), a wiatr w różną wieje stronę".

„„O, mój staruszku, bardzo to nieładnie,
„„Jeśli na kogo taka kara spadnie,
„„Lecz kto się komu dmuchać w miskę waży,
„„Sam sobie gębę nieraz kaszą sparzy"".

„Młody sąsiedzie, co waść głupstwa plecie?
„Dawno już lata przeszły mej kobiecie —"
„„Ej, stara koza też sól liźnie czasem,
„„Lecz to się mówi tylko tak nawiasem.

Jednak starego mądrych słów wywody
Powtarzał sobie często żonkoś młody

---

*) W oryginale jest: kutya van a hertbe (pies jest w ogrodzie) wyrażenie nie dające się dosłownie przetłómaczyć.

Niby w pacierzu: pod twoją obronę:
„Pamiętaj, że masz młodą, piękną żonę“.

Słodko płynęły dui dla młodej pary —
Lecz u nich czegoś dawno nie był stary.
Młody, by dociec tej zwłoki przyczyny,
Sam się do niego wybrał w odwiedziny.

Więc do starego idąc już sąsiada,
Z uśmiechem w ustach, sam się w duchu bada
Co też odpowie, gdy mu ten wyjedzie:
„Pamiętaj, młodą masz żonkę, sąsiedzie!“

Tymczasem stary jakiś kwaśny, blady,
Już mu i żadnej dziś nie daje rady,
Lecz jakiś smutny koło pieca siedzi
I nad złym losem w te słowa się biedzi:

„Oj, przyjacielu, nie tak dawno temu
„Prawdę mówiłeś:... ot i mnie samemu...“
W tem płacz się ozwał jakiś z pod przypiecka...
Stary kolebką nuż kołysać dziecka...

PIERWSZA ROLA.

(Elsö szerepem).

Aktorem, ot, zostałem. — Wnet
Popisać mi się dano:
Na scenie w pierwszej roli mej
Śmiać mi się nakazano.

Więc śmiałem się na cały głos,
Myśląc: ciesz się, narodzie,
Do płaczu będzie przyczyn dość
W aktorskim mym zawodzie.

HULATYKA.

(Dinomdánom).

Hejże! skrzypki, hej! fujarki, cymbały...
Bodaj smutku serca nasze nie znały!
Kogo jeszcze głupia troska kłopocze,
Niechaj pozna nasze życie ochocze.

Smutek, to gość w sercu człeka niemiły —
Gdy tam wpadnie, krwi nakradnie i siły,
Jak mysz polna serce gryzie potrosze —
Dajcie wina! niechże mysz tę wypłoszę.

Wino rzeźwi, całus grzeje, jak wino —
Całuj długo i gorąco, dziewczyno!
Twój całusek, to żar nieba promieni,
Co swem ciepłem drzewa w maju zieleni.

Liść zielony, kwiat w zielonej osłonce...
Cóż bez kwiatów i zieleni na łące?
Gdy bezlistna, sucha, w polu krzewina,
Wnet ją burza śmierci kosą podcina.

Śmierć, to wielki znak pytania gawiedzi,
Próżno mędrzec z odpowiedzią się biedzi —
Któż cię zbadał, zagrobowa kraino?
Jestże życie tam, dziewczęta i wino?

Czyż mnie o to troska dławi, myślicie?
Teraz żyję, tuląc, co mi da życie.
Cóż to życie nam lepszego dać w stanie?
Hej! dziewczęta, wino... grajże, cyganie!

W NOCY.

(Éjjel).

Przy oknie stoję, patrząc w dal,
Jak księżyc śle w przestrzenie
Czerwonych swych promieni blask
I rzuca ciche cienie.

Cóż, biedny głupcze, patrzysz tu
Miłośnie tak z pod chmury?
Czy myślisz, że, by ujrzeć cię
Spoglądam wciąż do góry?

W mej głowie ani było dziś
Bladawe twe oblicze —
A idźże z Panem Bogiem precz —
Szczęśliwej drogi życzę.

Tam naprzeciwko w domku tym
Dziewczątko mieszka hoże,
Ja gotów czekać całą noc,
Aż je zobaczę może.

STARY JEGOMOŚĆ.

(Az oreg ur).

Coś się stało od niedawna
Z starym jegomością,
Miłość serce mu zatruła
Gniewem i zazdrością.

Bo kuzynek niebezpieczny...
Żonka młoda taka —
Ach, ten hultaj o siwiznę
Przyprawi biedaka.

Kiedy nie miał jeszcze żony,
Wzorem był w urzędzie,
Ze spokojem pisał akta —
Dziś się myli wszędzie.

Kiedy nie miał jeszcze żony,
Lubiał grywać w karty,
Dziś wieczorem siedzi w domu,
Męka to nie żarty.

Kiedy nie miał jeszcze żony,
Sypiał długo smacznie,
Dzisiaj budzi się co chwilę,
Ledwie drzemać zacznie.

Porzuć zazdrość głupcze stary,
Rozwiąż łamigłówkę,
Kuzyn kocha nie twą żonę,
Tylko pokojówkę.

DO FORTUNY.

(A sors hoz).

Słuchaj, fortuno, zróbmy zamianę:
Dajże mi jedno dziewczę kochane —
Ja z miłą chęcią za twe usługi
Oddam ci wszystkie... wszystkie me długi.

RZEMIOSŁO OJCA I MOJE.

(Pám mestersége s az enyém).

Pragnąłeś, dobry ojcze,
I byłeś zawsze za tem
Bym jak ty był rzeźnikiem...
Syn został literatem.

Ty pałką biłeś woły,
Ja piórem gromię ludzi —
To zresztą wszystko jedno,
Bo nazwa tylko łudzi.

CHWALISZ LUBA...

(Dicsérz, kedves).

Chwalisz luba dobroć moją...
O, dość słodkiej tej katuszy,
Wszakże źródło mej dobroci
Z twojej pięknej płynie duszy.
Alboż ziemia ma zasługę
Za owoców, kwiatów dary?
Czyżby jedno źdźbło zrodziła,
Gdyby nie słoneczne żary?

ŚWIĘTO ZABICIA WIEPRZA.

Nikt nie zgadnie z zacnych
Słuchaczy,
Co ma lutnia spiewać
Wam raczy.

Niech każdy wytężyć
Chce ducha
I zdziwiony parnas
Niech słucha.

Niech to życie nasze
Człowiecze,
Jak kiełbasa długo
Się wlecze,

A jak szynka do nas
Się śmieje,
Tak niech kwitną nasze
Nadzieje.

Niech nam szczęścia nigdy
Nie zbywa,
Jak ta kasza w tłuszczu
Opływa.

A gdy śmierć nas złapie
Za szyje,
By wyprawić takie
Rekwije

Grób niech będzie błoną
Jelita,
A w nim z nas salceson
I kwita.

MIŁOŚĆ MA.

(Az en szerelmem...).

Miłość ma, to nie słowika tony,
Gdy się budzi przy jutrzenki brzasku,
I od całusów dnia zrumieniony,
Świat ten czaruje pieśnię swą z lasku.

Miłość ma — to nie gaik uroczy,
Gdzie łabędź w cichem pływa jeziorze,
I białą szyję i ciemne oczy
Kąpie w księżyca jasnym przestworze.

Miłość ma — to nie miluchna chatka,
Gdzie spokój czyni marzeniom zadość,
Gdzie swą siedzibę ma szczęście — matka
I szczęścia córa, nadobna radość.

Miłość ma — to jak pustynia dzika,
Zazdrość w niej jak zbój czatuje z kordem,
Rozpaczy szałem pierś mą przenika,
A cios jej każdy stokrotnym mordem.

PRZYGODA WILKA.

(Farkaskaland).

Druhu, ty jadłeś, krwawi ci z pyska,
A nam głód straszny żołądki ściska.

Zima haniebna, tak puste knieje,
Po stepie rumak wichru szaleje.

Ludzie i ludzie, ni śladu zwierza,
Lecz, bratku, mów, gdzie była wieczerza?

Takie pytanie rzuca gromada
Wilków, przybysza witając rada.

Na to obżarty chętnie się skłania,
Następujące czyniąc zeznania:

Znacie wśród stepu chatkę zgarbioną?
W niej żyje pastuch ze swoją żoną.

Za chatą stajnia, zboża sąsieki,
Ze stajni owiec dochodzą beki.

O nocnej porze do tej zagrody
Szło dwóch wędrowców: Ja i gach młody.

Panicz do cudzej żonki się skrada,
A ja zgłodniały do owiec stada.

Nie miałem czasu czekać do ranka —
Owcy nie było... zjadłem kochanka.

DESZCZ PADA, DESZCZ PADA...

(Esik, esik, esik...).

Deszcz pada, deszcz pada...
Całusów grady —
Me usta tej burzy
Nie dadzą rady.

Deszcz pada, grom błyska
Z nieba co chwilę
Twe oko, gołąbko,
Błyska tak mile.

Grzmią, huczą pioruny,
Piekielne czary...
Uciekam gołąbko,
Idzie twój stary.

SPIS RZECZY:

PRZEKŁADY Z POEZYJ A. PETÖFI'EGO.

LWÓW.
CZCIONKAMI DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO"
pod zarządem Z. Hałacińskiego.
1900.